OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Grodno, Sobota 24 Grudnia 1932 r.

Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

ABSTNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Cena 10 gr.

Rok II. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 357

Biblioteka Narodowa Warszawa Rakowiecka 6.

Wszystkim Czytelnikom, przyjaciołom i życzliwym składamy życzenia Wesołych Świąt

* * *

W dniu dzisiejszym, gdy pierwsza gwiazdka zabłyśnie na niebie, ludzie w całej Polsce zasiądą do stołów i tradycyjnym zwyczajem, łamiąc się opłatkiem, składać sobie będą nawzajem życzenia wszelkiej pomyślności.

Czy jednak wszyscy zasiądą do stołów, jako tako zastawionych?

Mamy wśród ziarna wszelakiego, poddostatkiem mięsa i nabiału. Jest tego więcej niż potrzeba na wyżywienie dzieci polskiej ziemi. Wywozimy nawet te produkty do obcych krajów. Mamy dostatek węgla, żelaza, nafty, cyny i innych minerałów, z których się wytwarza wygody ludzkiego życia. Mamy też nadto rąk zdolnych do pracy i głów, zdolnych do kierowania tą pracą. Jednak nie wszyscy w Polsce zasiądą do zastawionych stołów wigilijnych. Są ludzie, którym głodno i zimno będzie w wigilijny wieczór. Ci ludzie to — jak się teraz mówi — bezrobotni. Chcą pracować, mogą pracować — pracy nie znajdują.

Dlaczego się tak dzieje?

By wszystkich ludzi w Polsce zatrudnić, by wszystkim dać pracę, na to potrzeba pieniędzy. Dzisiejszy pieniądz opiera się wyłącznie o złoto. Polska własnego złota niema. By otrzymać złoto, Polska musi swoje produkty sprzedawać za granicę. Tymczasem granice prawie wszystkich państw zamknięte są dla produktów obcych. Państwa świata prowadzą dziś politykę zupełnego sobkostwa. Sami nie chcą żyć, ale chcieliby, by inne nie żyły. Wszystko, co się mówi, o współpracy państw dla gospodarczej odbudowy świata, jest blagą. Te mocarstwa, które mogłyby w tym kierunku coś zrobić, wyraźnie nic robić nie chcą.

Więc wśród innych państw i Polska skazana jest wyłącznie na samą siebie. Gdyśmy to zrozumieli, zakaszmy rękawy. Mamy prawo spodziewać się, że jeżeli nie dziś, to za rok — już może wszyscy w Polsce będą siedzieli przy zastawionych stołach.

Ale i dziś, gdy będziemy się łamać opłatkiem, niech myśl nasza leci przedewszystkiem do tych, którzy może opłatka nie mają. A gdy tak będzie, gdy w Polsce jedni będą aż do bohaterstwa czuli na niedolę innych, Polska zajaśnieje blaskiem wielkiej miłości chrystusowej, o jakiej marzyli wielcy wieszcze poezji polskiej.

Tego życzymy Polsce i wszystkim jej obywatelom w dniu święta Bożego Narodzenia.

Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych

Roosevelt wybiera się do Europy

by porozumieć się z dłużnikami

PARYŻ (PAT) — Z Waszyngtonu podają oświadczenie nowego prezydenta Stanów Zjedn. Roosevelta, dotyczące długów międzypaństwowych. Co do polityki ogólnej, Roosevelt uważa, iż każdy dłużnik powinien mieć swobodny dostęp do swego wierzyciela i mieć możność przedstawienia mu swych argumentów, które ten ze swej strony powinien rozpatrzeć z największą uwagą. Skuteczne rozmowy w tej kwestji można prowadzić za pośrednictwem instytucyj już istniejących albo też normalną drogą dyplomatyczną.

Jak się dowiaduje nowojorski korespondent „Le Tempe", prezydent Roosevelt zamierza wyjechać do Europy. O ileby jednak z jakichś powodów zamiar ten nie został uskuteczniony, wówczas Roosevelt nawiąże porozumienie z zainteresowanemi państwami europejskiemi za pośrednictwem jednego ze swych przedstawicieli.

Płonie miasto japońskie

Dotychczas wydobyto 16 zwęglonych ciał

LONDYN, (ATE). — Z Tokio donoszą o strasznym pożarze, który zniszczył całą dzielnicę miasta Fukugawa, w prowincji Suo. Płomienie ogarnęły w okamgnieniu szereg ciasno zbudowanych ulic, wzniecając wśród ludności niesłychany popłoch. Z pod zwalonych domów wydobyto dotąd 16 zwłok zupełnie zwęglonych i cztery osoby ciężko poparzone. Brak wiadomości o losie 30-tu zaginionych, którzy prawdopodobnie padli również ofiarą płomieni. Akcja ratowiicza jest ogromnie utrudniona wskutek dymów gryzących, unoszących się nad zgliszczami. W niektórych ulicach pożar jeszcze się szerzy.

Jest to już drugi pożar miasta w Japonji w bieżącym tygodniu.

Bilas i Danyłyszyn straceni

wczoraj około godz. 7-ej rano

LWÓW, (PAT). — Stracenie Dymitra Danyłyszyna i Wasyla Biłasa, skazanych w dniu wczorajszym przez sąd doraźny na karę śmierci przez powieszenie odbyło się wczoraj o godz. 6.30 na dziedzińcu więziennem w obecności prokuratora dr. Mostowskiego, naczelnika więzienia Łączyńskiego, dwóch lekarzy dr. Moszczeńskiego i dr. Fijałkowskiego, czterech obrońców oskarżonych Suchywicza, Starosolskiego, Maritczaka i Pankowskiego, oraz przy asyście plutonu policji państwowej.

Pierwszy stracony został o godz. 6 min. 35 Danyłyszyn, a około godz. 7-mej — Biłas. Skazani zachowali się spokojnie.

Władze śledcze całkowicie ujawniły już szczegóły napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim. Prawie wszyscy uczestnicy napadu siedzą już za kratami, oczekując na rozprawę sądową. Drugi proces bolowców, odbędzie się w najbliższym czasie, nie została jeszcze jednak przesądzona kwestja czy rozprawa odbędzie się w trybie doraźnym, czy też przed sądem przysięgłych.

Wśród aresztowanych znajduje się jeden nieletni, 18-letni terorysta, poza tem student Jasiński, znany bojowiec, który podobno dostarczył zamachowcom broni.

Jasiński odsiadywał już karę 4-ch lat więzienia, za uczestnictwo w napadzie w 1925 r. na kasę powiatową w Dolinie. Między aresztowanymi znajduje się również Stefan Moszczak, syn księdza ruskiego.

GIEŁDA

Obroty dewizami małe. Z dewiz zagranicznych słabszy Londyn. Dolar w obrotach prywatnych — 8,94, rubel złoty — 4,64 i pół.

Dla pożyczek państwowych tendencja pewna, raźnie utrzymana, dla listów zastawnych — mocniejsza.

Nowa kategorja zasiłków dla bezrobotnych

Na posiedzeniu Zarządu Głównego Funduszu Bezrobocia, które odbędzie się w przyszłym tygodniu, rozważone mają być petycje funduszów okręgowych w sprawie stworzenia nowej kategorji zasiłków dla bezrobotnych. Zabiegi te dotyczą wyasygnowania odpowiednich sum dla półbezrobotnych, t. j. osób, które zatrudniane były tylko dwa dni w tygodniu.

Obieg 10-złotówek

Wycofywane z obiegu banknoty 10 złotowe przyjmowane będą jeszcze, jako prawny środek płatniczy, w ciągu nadchodzącego tygodnia. Po 31-ym grudnia r. 1932, 10-złotówki przyjmowane będą do wymiany w kasach Banku Polskiego i Kasach Skarbowych.

Sensacyjny proces „fabrykanta złota"

inżyniera Dunikowskiego

PARYŻ, (od naszego korespondenta). Przed sądem francuskim staje Polak, inżynier i uczony, oskarżony o oszustwo — Dunikowski. Jego nazwisko obiegło cały świat, a doświadczenia były niezwykłą sensacją.

Czy przed sądem stanie oszust, czy... genjalny uczony?

W tragicznym losie „fabrykanta złota", Zbigniewa Habdank - Dunikowskiego nie brak ani jednego momentu sensacji, za którą ubiegają się autorowie „wymyślonych" dramatów, czy filmów. Są tam intrygi, w które wplątane są bardzo wysoko postawione osoby ze świata dyplomatycznego i międzynarodowej finansjery. Są tam momenty z najwyszukańszych filmów kryminalno - policyjnych, są łzy i nędza płaczącej żony i dziatek, są wreszcie długie miesiące katorgi więziennej. Teraz te dzieje przewiną się przed sądem.

Danem nam było spojrzeć zblizka za zasłonę pełnego tajemnic życia słynnego na cały świat geologa prof. Emila Dunikowskiego, oraz jego syna Zbigniewa, obecnego więźnia w paryskim więzieniu la Sante.

ŻYCIORYS DUNIKOWSKIEGO

Zbigniew Dunikowski spędził lata dziecinne w Monachjum, w domu rodziców. Widywał tam najwybitniejsze osobistości; król bawarski Leopold, brał często małego Zbyszka na kolana, głaskał jego złociste loki.

W domu rodzicielskim panowała egzotyczna atmosfera, przyniesiona przez ojca z jego naukowych podróży po wszystkich kontynentach. Nazwy Himalajów, Andów i Kordylierów, które inni malcy znają tylko ze szkoły, miały dla małego Zbyszka sensacyjne ilustracje w niezliczonych okazach geologicznych, zoologicznych i botanicznych, przywiezionych z zaczarowanych egzotycznych krajów przez ojca.

W domu przechowywano starannie odwieczne tradycje rodziny Habdanków. Mały Zbyszek słuchał chciwie opowiadań o swoich przodkach kasztelanach, wojewodach i hetmanach, o dziadku - powstańcu z 63 roku, któremu skonfiskowano cały majątek rodzinny.

Sława jednak naukowa jego ojca i badania laboratoryjne kierowały chłopca na drogę naukową. A równocześnie niezwykła dobroć ojca, który własnym kosztem utrzymywał i kształcił całe zastępy młodzieży — potęgowały wrodzoną dobroć młodego Zbigniewa.

Człowiek ten do tego stopnia był przeczulony jakąś dziwną indyjską miłością wszystkiego, co żyje, że później nie pozwalał swoim dzieciom zabijać muchy.

Takie były wpływy z okresu dzieciństwa, które kształtowały przyszłego „fabrykanta złota".

PRACA Z OJCEM

Tak zw. „robienie złota" zapoczątkował prof. dr. Emil Dunikowski. Po 5 letnich pracach przygotowawczych odkrył on w 1923 roku proton, ciało promieniotwórcze, bardzo czułe na wpływy prądów elektrycznych.

Profesor Dunikowski miał o tych doświadczeniach, prowadzonych wspólnie z synem, wykłady na Uniwersytecie Lwowskim, a sam zaś opis złożył w zapieczętowanej kopercie w Akademji Umiejętności.

W ciągu tych doświadczeń prof. Dunikowski zmarł w r. 1924 jako ofiara swego odkrycia, gdyż promienie, które wydziela proton, rozkładają miecz pancerzowy.

Zbigniew Dunikowski został spadkobiercą odkrycia i dalej prowadził doświadczenia w myśl ostatniej woli ojca.

Trafiają mu się miljonowe oferty, które jednak odrzuca, pragnąc być niezależnym.

Z końcem 1926 r. wyjeżdża do południowej Francji dla ratowania swego zdrowia, i tu, na Lazurowem Wybrzeżu czeka go zdradzieckie fatum, migocące przed oczyma mirażem miljonów, a w rezultacie prowadzące go do wilgotnej celi więziennej.

(Po świętach zamieścimy w dalszym ciągu szereg rewelacyjnych wiadomości o Dunikowskim i jego procesie).

Nasze przedruki zastrzeżone.

Z życia kantoru stróżów nocnych

Kwalifikacje kierownictwa — Drogocenny kiosk kosztownej instytucji — Organizacja służby wartowniczej — Opłakane skutki

Przystępując do charakterystyki poszczególnych prywatnych organizacyj, zajmujących się dozorem nocnym, dajemy pierwszeństwo „Straży Nocnej".

Pierwszeństwo zawsze należy się damom, a p. Zofja Kazimirowa zasługuje w pełni, żeby się oświetleniem jej działalności przedewszystkiem zająć.

Więc p. Kazimirowa była, jak już wspomnieliśmy urzędniczką sławetnej już dziś instytucji: Komitetu Floty Narodowej z pensyjką około 650 zł.

W 1931 roku otrzymała koncesję na kantor Stróżów Nocnych, który prowadzi wespół z p. Aleksandrem Nowakiem, b. urzędnikiem Min. Skarbu i specjalistą od... opłat stemplowych.

Jest przy pl. Napoleona oszklony kiosk. Znacie go wszyscy. Swego czasu p. prezydent miasta Słomiński ofiarował go Stołecznemu K. Fl. N. dla celów propagandowych.

Komitet umieścił w nim model okręciku (kupiony za sumę 700 zł.) i druki propagandowe.

P. Kasimirowa podjęła się, ja ko właścicielka „Straży Nocnej" bezpłatnego dozoru kiosku instytucji, w której wydatnie pracowała.

Kłopotu dozorca z tym kioskiem nie miał żadnego, bo kiosk oszklony i pusty, położony na otwartej przestrzeni, oświetlony lampą elektryczną i obok stale dozorowanych objektów, jak lombard i stacja benzynowa, nie kusił zupełnie złodziei.

Tymczasem przy likwidacji K. Fl. N. p. Kazimirowa przedłożyła rachunek Komitetowi za półtoraroczny dozór kiosku, licząc po 100 zł. miesięcznie i dając od tego 50 procent opustu. Rachunek ten podpisał p. Nowak, a *Komitet 900 zł. Z tego zebranego grosza publicznego wypłacił.*

Dla ilustracji podamy, że Lombard, znajdujący się obok i posiadający łakome dla złodziei kosztowności oraz gotówkę, opłacał miesięcznie *zł. 20.* Perfumerja „Perfection" przy Szpitalnej 10, nie posiadająca żaluzji żelaznej, której towar łatwy jest do ukrycia i sprzedania płaciła — 10 zł., inne firmy płacą przeciętnie 5 do 10 zł.

Naskutek interwencji osób postronnych p. Kazimirowa została zmuszona do zwrotu tej sumy.

Z podobną solidnością wywiązuje się firma i w stosunku do klientów prywatnych.

Sieć dozorców nocnych jest bardzo rzadka. Np. mamy fotografję zaświadczenia stróżowskiego, które opiewa, że pełni on służbę wartowniczą na ulicach: Prostej, Ceglanej, Waliców, Żelaznej, Łuckiej, Pańskiej, Twardej i Grzybowskiej. (Ciekawe, czy firma daje mu siedmiomilowe buty?). Bywa też, że firma nie wystawia wcale posterunków przy objektach, za które pobiera opłatę dozorową. Odpowiednie zameldowanie pokrzywdzonej firmy, którą jest „Warszawska Fabryka Budowy Parowozów" przy ul. Kolejowej, złożono w czwartym komisarjacie P. P.

Nie jest to jedyny wypadek, gdyż podobnie pokrzywdzony jest cały szereg firm prywatnych, instytucyj państwowych i komunalnych.

Nic dziwnego, że w podobnych warunkach dozorowane w niedbały sposób objekty są łatwym łupem dla złodziei.

W naszem posiadaniu znajduje się spis dwudziestu firm, które zostały okradzione pomimo dozoru „Straży Nocnej".

W takich rękach spoczywa bezpieczeństwo nad mieniem obywateli naszej stolicy!

Co na to władze, udzielające koncesji?

L. Malski.

Jest tradycyjną wieczerzą, przy której cała rodzina oraz krewni zbierają się, by złożyć sobie wzajemnie życzenia.

Na ustach każdego jest życzenie ZDROWIA, które w pierwszym rzędzie zależne jest od wartościowego i właściwego odżywiania się.

Pijcie zatem codziennie filiżankę

OVOMALTINE

OVOMALTYNA to bogaty w witaminy, wzmacniający środek odżywczy, składający się z jaj, mleka, słodu i kakao, zawierający diastazę i lecytynę.

Niech w żadnym domu nie braknie OVOMALTYNY, tej odżywki, której pełnię sił i zdrowia zawdzięczamy!

Fabryka Chemiczno-Farmaceutyczna
Dr. A. WANDER, Sp. Akc.
KRAKÓW

Próby i broszury wysyła się bezpłatnie.

Ukryty talent przed dworcem

Czyścibut - poeta

(S.F.) Ile się błąka po świecie ukrytych talentów, tego nikt nie wie. Wielki talent kryje się często tam, gdzie się go nikt nie spodziewa i dopiero dzięki przypadkowi objawia się światu.

Tak naprzykład drobna sprawa sądowa ujawniła talent poetycki p. Wiktora Sójki, czyści buta z przed Dworca Głównego.

P. Sójka stał na swym zwykłym stanowisku ze skrzynką pod nogi, szczotkami i pastą do obuwia i śpiewał na cały głos ułożone przez siebie piosenki.

„Tylko bolszewiki
Noszom brudne trzewiki.
Hrabiowie i artyści
Każden u mnie buty czyści.
Czy but czarny, czy bronzowy
U mnie bendzie brylantowy"

Przechodząca ulicą panna Leokadja Pieniążek, znacona melodyjną piosenką, przystanęła i postawiła zgrabną nóżkę na skrzynce p. Sójki.

P. Sójka zabrał się z zapałem do roboty i śpiewał dalej:

„Czyścić takie pantofelki
To jest zaszczyt dla mnie wielki".

P. Leokadja zarumieniła się z zadowolenia i słuchała dalej:

„Czyszczę, czyszczę pantofelek.
Co w niem nóżka, jak karmelek
Z takom nóżkom
Tylko w łóżko".

W tym momencie p. Leokadja doszła do wniosku, że najwyższy czas się obrazić.

— Panie! — oświadczyła. — Jak pan będzie świństwa śpiewał, to z jednem oczyszczonem pantoflem odejdę.

— Królewno — wzniósł melancholijnie oczy do góry pan Sójka — to jest poezja, czyli rymowany pic. A dla rymu jest policyjnie każdemu poecie po zwolone od czasu do czasu świństwo wstawić. Że niby to pozwoleństwo od policji pochodzi, wienc sie nazywa „policjencja poetyka".

P. Leokadja wydęła pogardliwie wargi, zaczekała, aż p. Sójka oczyścił drugi pantofel, wręczyła mu 50 groszy i oświadczyła:

— Niech sobie policja pozwala, a to co pan śpiewasz jest głupie.

P. Sójka położył rękę na sercu i zanucił:

„Mówisz pani, że to głupie
Ale ja mam paniom w..."

Tu nastąpił rym nie nadający się do powtórzenia. Czerwona, jak burak p. Leokadja wezwała policjanta, prosiła o wylegitymowanie p. Sójki i zaskarżyła go do sądu o obrazę.

— Wysoki Sondzie — tłumaczył się na rozprawie p. Sójka. — Od dziecka poetycznie jestem usposobiony i zawsze rymami gadam. Jak mi to pani powiedziała, że to co śpiewam jest głupie, to mnie akurat inszego rymu na odpowiedź zabrakło.

Sąd Grodzki skazał poetę na 10 zł. grzywny.

Osobliwa historja

z bojaźliwą dziewczyną i statecznym rzemieślnikiem

Osobliwa historja zdarzyła się z 18-letnią dziewczyną, Emanuelą N. i statecznym 40-letnim rzemieślnikiem, Janem Skuniecki m. Cała sprawa jest pod znakiem alkoholu, który nie jednemu już człowiekowi złośliwie przysłużył się.

Skuniecki wraz z ojcem dziewczyny wybrał się wspólnie za sprawunkami. Snać kupno poszło gładko, skoro obaj mężczyźni zawinęli do szynku. Pili dużo. N. wpierw odjechał do domu, a Skuniecki „zdrowo podgazowany" pozostał jeszcze.

Wracając do domu, przyszło mu na myśl, sprawdzić, czy N. szczęśliwie dobrnął do siebie. Wstąpił więc bez żadnych złych zamiarów.

W pokoju było ciemno. Domownicy dawno już chrapali. Skuniecki potknął się o jakieś krzesło, przewrócił je, ale hałasowi nie przydawano zbytniego znaczenia, sądząc, że to ojciec pijany wyczynia takie sztuki.

Tymczasem Skuniecki zamiast na prawo do sypialni przyjaciela, skręcił na lewo, gdzie w jednem łóżku spały dwie siostry. N. Widok rozneglizowanych śpiących młodych dziewcząt, na tyle oszołomił podchmielonego jegomościa, że zupełnie nie orjentując się w tem, co robi, splugawił biel pańskiego łoża.

Śpiąca dziewczyna niewiele się opierała, bo w pierwszej chwili mogła nawet przypuszczać, że to sen złudny, a nie realna rzeczywistość. Obudziwszy się, też nie chciała robić alarmu, wstydząc się śpiącej obok siostry, któraby rzecz całą mogła sobie opacznie wytłumaczyć sądząc, że wszystko działo się z przyzwoleniem.

I rzecz cała odbyła się w takiej ciszy, że nikt w mieszkaniu N. nie wiedział o charakterze niesamowitego zdarzenia.

Pokrzywdzona również nie chciała robić z tego użytku i ojcu nic nie powiedziała, bojąc się go zresztą, a zwierzyła się tylko kuzynkom, od których dopiero okólną drogą dowiedział się N. o shańbieniu córki i stąd powstała sprawa w sądzie.

Skuniecki powołując się na swój stan pijanego, zaprzeczał nietylko, by mógł dopuścić się gwałtu, ale by kiedykolwiek mógł coś podobnego zrobić.

Sąd miał na względzie przypadek, który zrządził, że Skuniecki w stanie podchmielonym dopuścił się czynu wobec córki przyjaciela i skazał go na 1 rok więzienia, ze zmniejszeniem z amnestji o połowę.

Wesoły Kącik

WYBUCH RADOŚCI.

Dookoła jasno płonącej choinki ustawiła się rodzina pana Jana i zaproszony na wigilję przyjaciel domu, pan Adolf. Wszyscy milczeli.

Pani domu i dwie córki, Olesia i Kazia, stały smutne, zmieszane i ze zdziwieniem oglądały, otrzymane przed chwilą od pana Jana, upominki gwiazdkowe.

Dziwne to były upominki. Małżonka dostała maszynkę do golenia, Olesia butelkę atramentu, a Kazia nowe szelki.

— Czyś ty był trzeźwy, kiedyś to dla nas kupował? — mruknęła wreszcie pani Janowa. — Prosiłam cię o torebkę... Poco mi maszynka?..

— Ja się tym atramentem otruję — bąknęła bliska płaczu Olesia. — Miałam dostać łyżwy.

— Poco mi szelki? — jęknęła Kazia. — Chyba się na nich powieszę.

— Wcale mi nie dziękujecie? — zdziwił się gospodarz.

— Dziękujemy — mruknęły wszystkie ponuro.

Gość przyglądał się tej scenie zdumiony, wreszcie odciągnął gospodarza na bok.

— Co to ma wszystko znaczyć? — spytał.

Pan Jan uśmiechnął się pod wąsem.

— Uważasz, chcę żeby gwiazdka wywołała w mojej rodzinie wybuch radości.

— Nie rozumiem.

— Za chwilę zrozumiesz.

I pan Jan z miną uroczystą zwrócił się do osowiałej rodziny.

— Moje kochane! Komu się prezent nie podoba mogę wymienić.

Zbliżył się do szafy.

— Maszynkę do golenia mogę wymienić na torebkę.

— Torebkę?! — rozjaśniła się twarz pani Janowej. — Jest torebka?! Naprawdę?

— Atrament — ogłaszał pan Jan — zamieniam na łyżwy.

— Łyżwy! — skoczyła, jak szalona Olesia i z radości zaczęła tańczyć dookoła stołu.

— A szelki — zakończył pan Jan — wymieniam na naszyjnik.

Na widok naszyjnika, Kazia rzuciła się ojcu na szyję i rozpłakała się z radości...

— Widzisz — tłumaczył po chwili przyjacielowi pan Jan, wskazując na tańczące po pokoju córki — gdybym im dał odrazu te drobiazgi, na które liczyły, toby napewno wielkiej radości nie było. A tak spójrz, jaki wybuch radości.

Napoleon Sadek.

GWIAZDKA W MIEŚCIE

Tak było dawniej

Dziś nie dla nas święta

(m. g.) Mam dostać się między najbiedniejszych i porozmawiać o... świętach.

Wybieram się rankiem. Temperatura wskazuje 8 stopni poniżej zera. Dla ludzi, odzianych w skromne jesionki, spacer nie należy do rzeczy przyjemnych.

Gdy jednak uprzytomnimy sobie, że w tej chwili tysiące biednych, nieszczęśliwych ludzi stoi na rogach ulic i beznadziej nie nawołuje do kupna drobnych rzeczy, zdajemy sobie sprawę, że jednak bywają gorsze sytuacje.

U zbiegu ulic Karolkowej i Żytniej, pod parkanem, ciągnącym się niemal wzdłuż całej ulicy, stoi starowina.

Stoi przed niewielkim koszykiem, napełnionym najrozmaitszemi słodyczami. Towar wart jest 2, 3 zł. Zbliżam się, kupuję kilka czekoladek.

— Dużo pan dziś targował? — pytam.

— Eh, tam, szkoda mówić — odpowiada p. Adam Mierkowski (Kacza 14). — Dotąd już uzbierałem 30 groszy, jak dobrze pójdzie, to murowaną złotówkę będę miał.

Lekkiwie pytam: „A jak z świętami? P. Mierkowski patrzy na mnie trochę nieufnie.

— Święta — powiada — o te chyba tylko dla bogatych. Dla nas jest to największa boleść. Markotno człowiekowi, bo nie ma z czego żyć. Niech mi pan wierzy, że będę szczęśliwy, jak mi starczy na kartofle. Mam żonę, syna żonatego (dwóch innych służy w wojsku). Dobrze jeszcze, że ten żonaty parę groszy zarobi w mydlarni, w której trzy razy w tygodniu pracuje. Niech mi pan wierzy, że najlepiej byłoby bez świąt. O, kiedyś przed wojną, to choć człowiek niewiele zarobił, zawsze jednak starczyło. I na bucik i na ubranie, a przyszły święta, starałem się godnie je uczcić. Ale dziś...

Na Karolkowej zauważyłem biedną kobiecinę. Otulona w chustkę, drży z zimna.

— Pewnie po zakupy pani idzie, co? — zagaduję.

Niewiasta, która na oko liczy z 6 krzyżyków, wrogo na mnie spogląda.

— Zakupy? Chyba po śmierć? — mruczy. Przerażony przypatruje się kobiecie.

Gniewnie odchodzi. To samo spotyka mnie kilkakrotnie. Bieda z tej dzielnicy, a sprawdziłem to i na Powiślu, niechętnie udziela informacyj. Nie chce nikt mówić o straszliwej nędzy, o codziennych troskach.

Idę dalej.

Ulica Żytnia. Na chybił trafił wchodzę do wysokiej sionki, prowadzącej do domu Nr. 4. Podwórko małe, zawalone najrozmaitszemi sprzętami.

Wchodzę do mieszkania stolarza, 70-letniego Mateusza Sajnuka. W pokoju krząta się córka gospodarza, mężatka. Zastaję p. Mateusza i odrazu po przedstawieniu się prosto z mostu:

— Czyta pan nasze pismo?

— O, tak. Tylko teraz już sam nie mogę, bo mam oczy chore. Czyta więc córka.

— A jak tam szykuje się pan do świąt?

— Do świąt? Już od tygodnia majstruję, by wygarnąć kilka złotych na... kartofle.

— To znaczy, zarobki małe?

— Zarobki? — p. Mateusz śmieje się, zakasłuje i wreszcie mówi: Jak na czysto zarobię 1 złoty dziennie, to u nas frajda. Bywa, że i ten grosz nie kapnie. Wtedy ani rusz. Nawet kartofla niema. Panie, kiedyś przed wojną mieszkałem przy ul. Leszno 96, miałem 8-miu czeladników i kilku praktykantów. To ci były czasy. Byłem majstrem całą gębą.

A o świętach naszych może pan napisać, że to nie dla nas. Ja, panie, nie wiem skąd wziąć 192 zł., które winien jestem gospodarzowi za komorne. Święta przyjdą, przejdą, ale żeby tak ten dług... przeszedł w zaświaty, toby było... święto!

Tak brzmią proste, szczere słowa tych najbiedniejszych. Spędzą uroczyste święta na pewno w ponurym nastroju, bo któż zdoła im pomóc? Jedyną dla nich pociechą może być tylko głęboka wiara, że jednak nadejdą lepsze dni.

Gwiazdka

Gwiazdka...

Gwiazdka stała się wspomnieniem ubiegłych lat.

W każdem mieszkaniu lśniła zdobna choinka, na stoły suneły półmiski ze smakowitem jadłem, a wokół zasiadali ludzie o roześmianych twarzach, w odświętnych strojach. Zewsząd rozlegał się radosny śpiew.

Dziś cicho...

Spojrzyjcie wieczorem w okna wielkiej kamienicy: czy w wielu migocą blaski choinkowych świeczek? Policzcie je i policzcie okna, w których ciemno, których szyby zasnuł blademi kwiatami mróz.

Jak za temi ciemnemi szybami spędzają gwiazdkę?

Tam, na pierwszem piętrze prześwieca przez sztory rzęsiste światło. Kryją swój dostatek. Wstydzą się go wobec biedy nędzy.

Chodzimy po ulicach, zaglądamy do nieopalonych, ciemnych mieszkanek.

I wszędzie westchnienie:

— Dawniej, kiedy było lepiej...

Inna była gwiazdka.

Błysk uśmiechu

w mieszkaniu bezrobotnego

Właściciel małego lasku choinek, ustawionych na skwerku na Pradze targował właśnie duże i piękne drzewko, kiedy podeszłam popatrzeć, jak „handel idzie".

— Niechże dobrodziejka dziecionm uciechę zrobi, te pół złotówki dołoży, a oddam te zieloną choinę.

Kupująca zamyśliła się chwilę, potem popatrzała w oczy swych chłopaczków i, wyczytawszy w nich gorące pragnienie posiadania większej, piękniejszej choinki, przytaknęła głową. Chłopcy radośnie pochwycili skarb.

— Cieszą się urwisy, — powiedziała łagodnie matka. — Wyliczyłam sobie 3 złote na drzewko, a namówili mnie na piątaka!

— To wszystkie wydatki, tak pani na święta skrupulatnie obliczyła? — zagadnęłam.

Zapytana kiwnęła głową:

— No pewnie, żeby się na wilję nie zapożyczyć i żeby niczego nie brakowało.

Zawarłyśmy znajomość. Kiedy wypowiedziałam swoje nazwisko, pani W. aż krzyknęła z radosnego zdziwienia:

— Toż pani z naszej gazetki!

Natychmiast zaprosiła mnie do siebie.

W małem parterowem mieszkanku schludnie i czysto.

— Mąż chyba dobrze zarabia? — pytam.

Pani W. zasępiła się, mówi poważnie:

— Bezrobotny. To będzie właśnie pierwsza wilja, jak nie pracuje...

Patrzę na stojące na oknie gliniane miski z połacią solonego mięsa, na koszyk jaj, na lśniące osełki masła.

— Bo to tak — opowiada gospodyni z uśmiechem dumy. — Mąż pracował przy wyrobie żelaznych klatek na zwierzęta, pensję miał dobrą: 40 zł. tygodniowo. Zredukowali bez odprawy i tylko przez miesiąc dostawał zasiłki z funduszu. Medytował, ale rąk nie założył, zaraz mu ten pomysł do głowy wpadł, żeby chociaż nie trzeba było komornego płacić. Więc się z gospodarzem ułożył, że u lokatorów podłogi naprawiać będzie, piece reperować za odpuszczenie czynszu. I ja się za pracę rozejrzałam, no i mam dwie posługi. Jedną za 10 zł. miesięcznie i tylko dwa razy w tygodniu chodzę do sprzątania, a drugą za 20 zł., co dla państwa śniadania szykuje co rano, posprzątam, przepłoczę. Dwie starsze córki są w obowiązku. Jedna ma 35 zł. miesięcznie, a druga młodsza, Jasia 40 zł. Obydwie pomagają utrzymać dom. Młodsze dzieci jeszcze do szkoły chodzą: troje ich.

— Dziewczęta dały na wilję jedna 30 zł., a druga 20 — dobre dzieci. Ojciec nam ze wsi cielęciny, masła i jaj przysłał. Ozdoby na choinkę z roku na rok chowamy. W wigilję, jak zwyczaj każe, 8 potraw będzie: grzybówka, czerwony barszczyk, śliwki w sosie z kluskami, pierogi nadziewane grzybami, kapuśniaczek, kluski z makiem i racuchy z herbatą. Pod obrusem siano i przez godzinę bez światła siedzimy, tylko świeczki na choince płoną. A jak się pospołem kolendy śpiewa i potem gromadą na pasterkę do kościoła idzie, to już chyba uroczystość największa.

— Jednak trochę w tym roku trzeba było podciągnąć pasa, ograniczyć wydatki? — pytam.

— A bo widzi pani — tłumaczy mi gospodyni, — można oszczędzać rozumem. Tylko trzeba wiedzieć gdzie, co kupić. I nas w Warszawie, to ceny na rynkach różne: na Marjensztacie śmietana naprzykład najtańsza, a znów w halach bliżej, słonina ma niższą cenę. Tylko trzeba wiedzieć gdzie, co kupić. I tyle skąpiej, że mąż dzieciom skromniejsze podarki sprawił.

— Dla chłopców wrotki sam porobił, dziewczętom ciepłe bamboszki ozdobne kupił, a dla mnie to podarek ukrył — i jeszcze sama nie wiem.

Przyjemnie było słuchać opowiadań tej dzielnej kobiety, uradować się, że są bezrobotni zapobiegliwi, zażarcie i samodzielnie z kryzysem walczący!

Euge.

Dorożkarz o gwiazdce

„Nie da rady"

U zbiegu ulic Wolność i Leszna stała samotna dorożka, a obok niej jej prawy właściciel p. Brodzik Franciszek (Kacza 10). Oparł się o płot, ręce wsunął do kieszeni i czeka na pasażerów. Czerstwe i rumiane oblicze p. Brodzika daje mi rękojmię, że tym razem usłyszę jakieś weselsze słowa. Rozczarowanie było jednak przykre. Zresztą, słuchajcie.

Gdym zbliżył się do p. Brodzika, ten odrazu usłużnie zagadał: „Dokąd jedziem?" Uprzejmie odpowiadam, że nie o jazdę mi chodzi.

— Ach, tak, pewnie pogadać chce pan.

— Tak, tak — podchwytuję.

— Wesoło nie jest, a właściwie bardzo źle. Dziś ledwie uzbieram 6 złotych dziennie, to na paszę dla konia muszę wydać 3 zł. Z pozostałych 3 zł. muszę wyżywić żonę i dzieci. Komorne też trzeba zapłacić, a stajni darmo nie dają.

Przed wojną byłem właścicielem kilku dorożek i wiodło mi się doskonale. Nieraz wiozłem jakąś wysoką, ruską cholerę, pijaną w towarzystwie paru kobiet, to dawał i 10 rubli.

Były czasy. Dziś nieraz jadę z Kaczej na Pragę, to ledwie 2 złote dostanę. Biedota i tyle.

O świętach myślę ze smutkiem. Chciałoby się je jakoś solidnie zrobić, ale nie da rady. Gościa nie można będzie zaprosić, bo ledwie dla swoich geb starczy.

P. Brodzik machnął ręką.

Duch matki z opłatkiem

za Kratami więzienia

Kiedy w całej Polsce zacznie się wieczerza wigilijna, kiedy na obszarze od Bałtyku po Karpaty zabrzmi zgodnie: „Lulajże jezuniu", ileż to ognisk domowych będzie pozbawionych swych najbliższych, których karząca ręka sprawiedliwości oddzieliła murami i żelazem krat od wolnego społeczeństwa.

— Gdzie tatuś? — wykrzyknie w ciemnej i zimnej izbie cienki głosik dziecka, by usłyszeć z ust zapłakanej matki: „Wróci, dziecinko, wróci, jeszcze tylko 3 lata posiedzi. Będzie i nam lepiej."

A tymczasem wokoło brzmi radośnie: „...kolendować Małemu..."

Tylko tam, gdzie sprawiedliwość wymierza karę, panuje ponury nastrój.

Na granicy b. Kongresówki stoi ciężkiemi murami wsparty o fundament ziemi, gmach więzienny, jeden z wielu w Polsce, w których przebywa około 30 tysięcy skazańców. Migocące światła widoczne z poza zakratowanych okien wskazują, że i tam panuje ruch niebywały.

Wigilja więzienna. Administracja polecila rozstawić w korytarzu pawilonu głównego stoły i szereg prostych ław, dla tych, którzy pilnością i pracą zdobyli sobie zaufanie. Na końcu stołu choinka błyszczy różnobarwnie. Na dany znak więźniowie zajmują miejsca. Przed każdym kawałek śledzia, jajko, chleb biały, troszkę ciasta i tradycyjny opłatek. Nastrój uroczysty, ale jakoś smutno. W oczach skazańców wyczytać można ból niezmierny, wszyscy błądzą myślami gdzieś poza murami... Brzęk kluczy dozorcy, którego ręka zamyka codziennie połączenie ze światem wolnych, razi, jak zgrzyt żelaza po szkle. Wreszcie wchodzi naczelnik. Życzy więźniom rychłego powrotu na wolność, do żon, dzieci, matek i sióstr.

Symboliczny opłatek wędruje pomiędzy skazańcami. Złodziej życzy oszustowi, oszust lichwiarzowi, lichwiarz mordercy — jednego, co dla nich wszystkich jest najdroższe: Wolności.

Wreszcie kiedy gruchnęły słowa kolendy: Bóg się rodzi, moc truchleje — oczy wszystkich, choćby najbardziej zatwardziałych zwilżyły się łzą, łzą smutku, nadziei lub zwątpienia.

Nagle do uszu śpiewających doszło z celi na końcu korytarza głośne dobijanie. Klucznik, zaalarmowany stukaniem, zajrzał do wnętrza celi. Młody, około 20 lat liczący więzień leżał prawie nieprzytomny na podłodze i obcasami stukał w drzwi, które wydawały mu się najbardziej winne jego rozłąki z wolnością. Zapłakanego wyprowadzono na korytarz. Półprzytomnym wzrokiem wodził dokoła, pytając: — Gdzie matka moja? Przed chwilą była u mnie z opłatkiem w celi, żywa, coś mówiła do mnie."

Towarzysze niedoli zaczęli uspokajać młodego chłopca, którego imaginacja wywołała z grobu od trzech lat nieżyjącą już matkę. Pozbawiony jej opieki wpadł w towarzystwo męty, a wkońcu i do więzienia. Długo nie mógł dojść do siebie. Więzienna wieczerza wigilijna skończyła się, więźniowie powrócili do cel, a on wciąż powtarzał, łkając: — „Matka..., moja... droga, była u mnie w celi z... opłatkiem".

Mieniewski.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

STRESZCZENIE

Andrzej Wilewski, właściciel dóbr i fabryk bolestowskich, wdowiec, uwiódł guwernantkę swej córki Heleny — młodą i piękną sierotę Janinę, łudząc ją, że się z nią ożeni. Gdy wszakże bliskie już były przykre skutki sielanki, a Janina nalegała na przyśpieszenie ślubu — Wilewski ożenił się, ale... z inną, dzięki której mógł poprawić swoją zachwianą sytuację pieniężną. Tymczasem — „dziecko grzechu" ujrzało świat. Była to dziewczynka, nazwana Lusią i oddana przez Janinę na wychowanie do jej dalekich krewnych.

Janina zerwała z Wilewskim natychmiast i udała się do Warszawy na poszukiwanie pracy. Nie znalazła jej, natomiast spotkała tam Djonizego Gorczaka, b. majstra fabryk bolestowskich, który kochał Janinę oddawna. Została jego żoną, zatajając przed nim wszakże swoją przeszłość.

Gdy już zamieszkali razem, znów wpobliżu Bolestowa, poznał Janinę bogaty reemigrant z Ameryki, Remba. Namawiał ją do porzucenia męża i wyjazdu z nim w świat. Ponieważ Gorczak w pogoni za urojonemi wynalazkami był w nędzy, Janina już gotowa była zgodzić się, lecz zażądała sprowadzenia swego dziecka. Remba to uczynił, lecz wskutek jego nieuwagi dziecko wpadło do Wisły i byłoby utonęło, gdyby nie uratował je znajdujący się tam właśnie Gorczak. Wyciągnął dziecko z wody i odniósł do domu. Janina poznała w niem swoją córkę. Postarała się o zatrzymanie jej przy sobie i wobec tego zaniechała zamiaru opuszczenia męża, przed którym wszakże nadal taiła pochodzenie dziecka.

Remba nie miał do niej żalu. Mając dla Gorczaków dużo życzliwości, doradził Gorczakowi wyjazd z rodziną do Ameryki, zaopatrzył w listy polecające i pieniądze, aby umożliwić Gorczakowi urzeczywistnienie jego wynalazków. Rzeczywiście Gorczak wkrótce dorobił się w Ameryce miljonowego majątku. Remba umarł, zapisał Lusi cenne klejnoty. Gorczak odkupił majątek Remby — Polanki i przyjeżdżał tam latem. Korzystał z tego Wilewski, który znów zalecał się do Janiny, grożąc w razie odmowy ujawnieniem wszystkiego mężowi. W głowie zrozpaczonej Janiny zrodziła się myśl — zabicia Wilewskiego.

Tymczasem jej b. wychowanica Helenka wyrosła już na piękną pannę. Zakochał się w niej porucznik Kazimierz Rolicz i to ze wzajemnością. Ojciec odradzał jej małżeństwo z niezamożnym oficerem. Helena przyznała mu słuszność, ponieważ jednak Rolicz jej się bardzo podobał, została potajemnie jego kochanką. Gdy wszakże oświadczył jej się zamożny mecenas Turkowski, postanowiła zerwać z kochankiem. Decydująca rozmowa odbyła się w leśniczówce w tej samej chwili, gdy przed tą leśniczówką Janina zabijała nastającego na jej cześć Wilewskiego.

O zabójstwo Wilewskiego oskarżono Rolicza, ponieważ widziano go w owych godzinach w tych okolicach. Przed sądem bronił Rolicza właśnie Turkowski i uzyskał uniewinnienie go, ale tylko z braku dowodów, co nie zmywało hańby z Rolicza, który liczył do ostatniej chwili na to, że Helena udowodni jego niewinność. Wolała wszakże tego nie czynić, aby nie być zamieszaną w skandal.

Rolicz wyemigrował do Ameryki pod nazwiskiem Mieczysława Banowicza. Dzięki swemu przyjacielowi Parańskiemu, dostał posadę u Gorczaka. Poznała go Lusia, teraz już urocze 18-letnie dziewczę i pokochała pierwszą wiośnianą miłością. On w niej — również się zakochał. Postanowił wszakże o niej zapomnieć, ponieważ nie chciał jej obdarzać swem nazwiskiem, na którem wciąż jeszcze ciążyło podejrzenie o krwawą zbrodnię. Gorczak poradził mu, aby pojechał do kraju i tam postarał się o wykrycie prawdziwego zabójcy. Przywróciłoby mu to cześć i pozwoliłoby na ślub z Lusią. Banowicz zgodził się. Po drodze miał załatwić dla Lusi oprawę jej klejnotów u londyńskiego jubilera. Brylanty były w kasetce, należącej do Janiny i mającej podwójne dno. W tym schowku ukryte były listy Wilewskiego do Janiny, z których można było dowiedzieć się całej przeszłości Janiny. Gorczak włożył brylanty Lusi do tej kasetki bez wiedzy Janiny. Po drodze brylanty skradziono, lecz zostały odnalezione, a przy okazji Banowicz stwierdził istnienie podwójnego dna i dowiedział się całej prawdy. Teraz zrozumiał, że nie ma poco szukać zabójcy Wilewskiego, a zarazem, że musi się wyrzec Lusi nazawsze. Wyjechał więc z Ameryki do Polski. Ale Lusia nie dała za wygrane. Postanowiła na własną rękę wyśledzić, kto jest zabójcą Wilewskiego, aby doprowadzić do ponownego procesu i pełnego przywrócenia czci swemu ukochanemu. Poprosiła Gorczaka, aby dał jej na to pieniądze.

— Chętnie dam ci, ile tylko zechcesz, drogie dziecko — odparł Gorczak. — Przecież poza moim majątkiem, który ci po mojej śmierci przypadnie w udziale, masz jeszcze wielkie kapitały osobiste: spadek po Rembie, który złożyłem do banku i tam powiększa się kolosalnie, bo z roku na rok narastają znaczne procenty. Słowem, możesz liczyć na każdą sumę.

Ale nawet to widocznie nie wystarczyło Lusi, bo nie bez skrępowania rzekła:

— Chciałabym otrzymać odrazu ten cały wkład bankowy.

— Ależ, dziecko, przecież takich olbrzymich sum wogóle nikt nie trzyma przy sobie.

— Wystarczy mi upoważnienie do rozporządzania nim w sposób dowolny...

— Nie chciałbym ci niczego odmawiać, ale jaka mniej więcej suma potrzebna ci jest natychmiast?

— Pół miljona...

Gorczak złapał się za głowę. Zawołał:

— Dziecinko, toż to wielki majątek!... Co chcesz z tem robić?

— Zdam ci, ojcze, dokładny rachunek po zakończeniu sprawy.

Gorczak wahał się jeszcze, wreszcie rzekł:

— Przysięgnij mi, przynajmniej, że nie uczynisz nic takiego, czem zmartwiłabyś nas, twoją matkę i mnie, którzy kochamy cię, jak rodzoną córkę.

Lusia rzuciła się Gorczakowi na szyję, wołając gwałtownie:

— I ja was też kocham tak samo, jakbyście byli moimi prawdziwymi rodzicami, nawet więcej, bo przecież właściwie nie macie żadnego powodu być dla mnie aż tak dobrzy i kochani. Ale czemuż ukrywacie przede mną to, czego tak bardzo wiedzieć pragnę? Dlaczego mnie tak unieszczęśliwiacie waszem milczeniem?

Gorczak pocieszał ją, jak mógł i zapomniał nawet, że przecież wcale mu nie przyrzekła tego, o co ją prosił. Powiedział:

— Jutro wręczę ci te pół miljona...

Rozpłynęła się w podziękowaniach. Zasypała Gorczaka gradem gorących pocałunków.

Gdy tylko otrzymała żądaną sumę, nie traciła już ani chwili...

Najpierw ogłosiła we wszystkich gazetach, że da tysiąc dolarów nagrody temu, kto udzieli jakichkolwiek wiadomości o Mieczysławie Banowiczu, który nagle zniknął bez śladu. Otrzymywała mnóstwo listów, ale odrazu przekonała się, że to było tylko usiłowanie wyciągnięcia pieniędzy. Jedno tylko było pewne, że parę dni po ich ostatniej rozmowie Banowicz wyjechał z Ameryki i to na niemieckim okręcie. Dokąd mógł się udać? Niewiadomo.

Ku zdumieniu Gorczaków, Lusia rzuciła się teraz w wir zabaw i życia towarzyskiego. Dawniej zajmowała się niem tylko o tyle, że spodziewała się tu czy owdzie spotkać Mieczysława. Teraz robiło to wrażenie chęci odurzenia się, zapomnienia. Gorczakowie z trwogą przyglądali się tym zagadkowym drogom, po których obecnie kroczyła znękana duszyczka Lusi.

Pewnego wieczoru spotkała na balu Parańskiego. Podeszła do niego i oświadczyła mu wręcz bez żadnych wstępów:

— Ja się dowiem, tego co chcę!

— To niemożliwe!

— Umrę, a dowiem się...

— Poco tak mówić? Sprawa jest prosta. Mieczysław wyjechał i więcej go pani nie zobaczy. Niech pani o nim zapomni. Niech pani się zdaje, że to był wogóle tylko sen. Nagle pani się obudziła i po wszystkiem. Sen — mara, Bóg — wiara. Niech nawet imię jego zatrze się w pamięci pani, jak gdyby go nigdy na świecie nie było."

— A ja panu powtarzam, że dowiem się wszystkiego, co przede mną ukrywacie.

— Ja zaś pani powiem, że dla pani lepiej, aby pani się nie dowiedziała.

Od tej chwili Parański jawnie unikał Lusi, aby znów nie być zmuszony do rozmów na przykry temat. Nie udało mu się wszakże, bo gdy wychodził, zaczepiła go raz jeszcze i zapytała:

— Pan mi powiedział, że nawet imię Mieczysława powinno się zatrzeć w mojej pamięci. Może to... nie jest prawdziwe imię i nazwisko?

Pytanie to było tak nieoczekiwane, że Parański aż osłupiał i nie mógł rzec słowa.

Lusia roześmiała się na głos i odeszła od niego. Milczenie to było wymowniejsze od wszelkiej odpowiedzi.

Nie miała już żadnej wątpliwości, że Mieczysław mieszkał w Nowym Jorku pod zmienionem imieniem i nazwiskiem. Ale tem gorzej. Bo jak teraz dowiedzieć się jego prawdziwego imienia i nazwiska?

Myślała o tem dwa dni i dwie noce bez przerwy. Na trzeci dzień widocznie powzięła jakiś zamiar.

Zatelefonowała do Sillera, który niegdyś tak uparcie licytował się z Denleyem o sprzedawane przez nią na kiermaszu kwiaty, prosząc go, aby zechciał ją odwiedzić. Chciała go poprosić o pewną przysługę.

— Nie chcę pana zwodzić. Nie kocham pana, ale mam wiele uznania dla pańskiego charakteru. Dlatego właśnie ośmielam się zwrócić do pana z wielką prośbą.

— Jestem gotów do najdalej idących usług. W czem mogę być pani pomocny?

— Człowiek, którego kocham...

— Pan Mieczysław Banowicz?

— Tak jest... Otóż właśnie on nie nazywa się tak, jak podawał. Pragnęłabym, aby mi pan dopomógł do stwierdzenia jego prawdziwego imienia i nazwiska...

— Gdybym tylko wiedział, jak to uczynić...

— Zaraz panu wytłumaczę. Sprawa jest mimo pozornych trudności niesłychanie prosta.

Siller natężył słuch. Lusia tłumaczyła mu:

— Pan Banowicz posyłał co miesiąc pewną sumę swym niezamożnym rodzicom, mieszkającym w Polsce. Podpisywał się swem przybranem nazwiskiem, ale do rodziców musiał adresować pod prawdziwem, bo oni przecież nazwiska nie zmienili. Chodzi więc o to, aby stwierdzić na poczcie, pod jakim adresem i nazwiskiem pan Banowicz wysyłał stałe przekazy pieniężne do Polski. Ponieważ poczta takie rzeczy zapisuje w swych rejestrach, nietrudno więc będzie to sprawdzić. Mogłabym się sama zapytać, ale kto wie, czy mnieby powiedzieli. Mężczyźnie łatwiej będzie. Z moich życzliwych wybrałam pana, aby o to prosić...

— Jest to dla mnie zaszczyt nielada... Bardzo dziękuję... Nie zawiodę zaufania, jakie pani łaskawie we mnie pokłada...

— Ale jak pan się do tego weźmie?

— Byle pretekst wystarczy. Powiem: pan Banowicz polecił mi wysłać pewną sumę pod tym samym adresem, co sam stale wysyłał. Niestety, adres ten zgubiłem. Proszę o sprawdzenie, dokąd były te pieniądze przekazywane, abym mógł spełnić jego prośbę. W ciągu pięciu minut będę miał adres i prawdziwe nazwisko Banowicza.

Lusia aż klasnęła w dłonie z radości. Dziękowała Sillerowi rozpromieniona.

Siller westchnął i rzekł ze smutkiem:

— Ależ pani musi kochać tego człowieka!... A może to jakiś... niebieski ptak? Bo pocóżby ukrywał swe prawdziwe nazwisko?

— Kocham go, więc mu ufam. I dlatego, że mu ufam, wierzę w to głęboko, iż gdy już dowiem się całej prawdy, nie znajdę w niej nic takiego, coby go czyniło niegodnym mojej miłości. A jednak tę prawdę chcę wiedzieć, za wszelką cenę...

Siller odparł krótko:

— Za taką miłość, jaką pani żywi, oddałbym bez wahania moje życie...

Już nazajutrz wręczył Lusi adres, pod którym Banowicz wysyłał pieniądze do Polski. Adres brzmiał:

„Franciszek Rolicz, Kopanówek, woj. kieleckie. Polska".

Lusia ze drżeniem schowała tę kartkę.

Teraz już miała cel wytknięty.

— — — — — — — —

Po trzech dniach Lusia znów spotkała Parańskiego.

Unikał jej najstaranniej, bo bał się wszelkich rozmów o Mieczysławie. Znał gwałtowny charakter Lusi i wiedział, że nie cofnie się przed niczem. Nigdy nie było wiadomo, czego się po niej spodziewać.

Ale właśnie z tych samych powodów, dla których Parański jej unikał, Lusia starała się pomówić z nim koniecznie.

Zresztą, lubiła choćby spojrzeć na niego, bo zawsze przypominał jej Mieczysława.

Wiedziała też, że on z pewnością lepiej, niż ktokolwiek zna całą tajemnicę Mieczysława. O, gdyby udało się mu ją wydrzeć, choćby podstępem!...

Zjawiła się przed nim nagle i zaskoczyła go pytaniem:

— Ma pan jakie listy od pana Rolicza?

Parański zastygł z wrażenia. Lusia, widząc jego zakłopotanie, wybuchnęła śmiechem.

Ale Parański już się opanował i udając, że nie wie, o co chodzi, zapytał:

— Nie wiem, o kim pani mówi...

Lusia na to zaśmiała się jeszcze głośniej i powtórzyła mu tylko z nieustępliwym uporem:

— Ja się dowiem!...

Parański zaś odrzekł:

— Nawet pani sobie nie wyobraża, ile nieszczęść pani rozpęta. To będzie wielka katastrofa, ruina całego życia dla najdroższych pani osób. O, gdyby pani wiedziała, jak pani współczuję, z całego serca, z całej duszy...

Nie zważając na to, Lusia szepnęła:

— Więc jednak nie mylę się? Prawdziwe nazwisko Banowicza brzmi: Rolicz?...

— Raz jeszcze tylko pani powtórzę, że bardzo mi pani żal... Więcej ani słowa nie mogę i nie chcę pani powiedzieć...

Wytwarzająca się sytuacja przerażała go, ale nie osłabiała jego niezachwianej stanowczości niezmieniania dawnych postanowień.

Lusia zaś ze zdumienia Parańskiego wywnioskowała niezbicie, że Banowicz jest istotnie Roliczem.

Postanowiła jeszcze jednak upewnić się i dlatego chciała pomówić z Gorczakiem. Nie przyznała mu się, że już zna prawdziwe nazwisko Banowicza. Rzekła tylko:

— Smutno mi... Coraz bardziej... Całe noce przepłakuję... Proszę mi wreszcie powiedzieć całą prawdę, bo umrę z rozpaczy...

Dalszy ciąg nastąpi.

U panny Anieli

w przeddzień święta pojednania i miłości

Kilkakrotny sygnał telefonu zawiadomił nas, że dzwoni „zamiejska".

— Lwów! Sprawozdanie od naszego lwowskiego korespondenta ze Lwowa. O skazanych w procesie terorystów ukraińskich.

— Nie mogę się doczekać telefonu Oczeretowicza — westchnęła Euge. Takbym chciała, żeby się oni wreszcie pogodzili! Tak, jak ją opisuje Oczeretowicz, two rzyliby chyba najpiękniejszą parę, jaką znam!

Znów kilkakrotny sygnał, znów „zamiejska". To kolega Ci vis z Łodzi o Kuchciaku.

Wreszcie:

— Czy to 440-31? Koluszki mówią! Proszę mówić! — odzywa się telefonistka i po chwili słyszymy głos Oczeretowicza:

— Hallo! Mietek? Będziesz odbierał? To pisz! Wszystko do skonale! A jutro przecież gwiazdka! Musi być dobrze!

— Ciesz się prywatnie, tymczasem mów to, czem się interesują Czytelnicy...

— A bo myślisz, że Czytelnicy, nie będą się cieszyli razem ze mną?

— Mów prędko, nie zajmuj telefonu po próżnicy!

— Pisz!

Nie zapomnę nigdy tej chwili, jaką przeżyłem, kiedy przekroczyłem próg mieszkania pani W. Maluśkie przytulne mieszkanko, skromne mebelki, pamiątki przeszłości, kiedy było lepiej, kiedy nie trzeba było sprzedawać sprzętów, by utrzymać się przy życiu.

Pani W. siedziała przy stole, na które padło żółtawe światło lampy naftowej, lampy t. zw. kuchennej, która pochłania mniej nafty, ale światło daje słabe. Obok niej siedziała Aniela.

Podniosły obie głowy.

Wpatrzyłem się w ich twarze.

Pani W. przyglądała nam się łagodnemi, ciemnemi oczami. Jej szczupła, blada twarz wyrażała zmieszanie i niepewność. Tak patrzy człowiek, który spodziewa się ustawicznie... redukcji. Jej wyraz twarzy mówił wyraźnie: nie chcę żadnych ani złych, ani dobrych niespodzianek. Dajcie mi przynajmniej żyć tak, jak obecnie żyję!

A te gorejące piękne oczy — to oczy panny Anieli. Tu nie można było się omylić. Nie wiedziałem, że jest tak piękna! Przyznaję, że stałem bez ruchu i bez słowa, wpatrzony szeroko otwartemi oczami. Niezwykłej słodyczy, rozlanej w rysach panny Anieli, nie mógł zatrzeć nawet w najmniejszym stopniu wyraz zdziwienia, który naogół szpeci twarz ludzką. Rozchylone czerwone wargi, wydęte nieco chrapki, uniesione do góry równe łuki brwi w tem złocistem oświetleniu lampy dawały obraz niezwykły nawet dla człowieka, który przyzwyczaił się do wszystkich widoków, nawet do oglądania najpiękniejszych obrazów.

Inżynier stał obok mnie tak samo zapatrzony, jak ja. Jego zapewne przykuwała do miejsca niepewność, jak panna Aniela nas przyjmie.

— Czego panowie sobie życzą? — zapytała niepewnym głosem pani W.

Nagle panna Anieli wstała.

Powiadam wam, gibka, smukła łodyga przepięknego kwiatu! Oparła białe, małe ręce o stół. Zacięła wargi. Ale wzruszenie przyśpieszyło jej oddech.

Na twarzy wykwitły dwa szkarłatne rumieńce. Rumieńce wzruszenia, czy oburzenia?

Opanowałem się.

— Jesteśmy z Warszawy — powiedziałem.

— A czego panowie sobie życzą? — pytała znów niespokojnie pani W.

— Przyjechaliśmy do panny Anieli...

— Ah, to panowie! — zawołała pani W. i wyraz jej twarzy zmienił się natychmiast. — Proszę, niech panowie pozwolą dalej — zrobiła bojaźliwy gest ręką, spoglądając na pannę Anielę.

— Prosiłam... — szepnęła panna Aniela i głos jej zadrżał się.

Odzyskałem już pewność siebie.

— Panie pozwolą, że się przedstawię — powiedziałem, zbliżając się do stołu.

A kiedy to się stało, podjąłem natychmiast:

— Panno Anieło, przybyliśmy zyskać rozgrzeszenie w przeddzień wielkiego święta pojednania i miłości...

Teraz nie potrafię powtórzyć, jak byłem wymowny i przekonywujący. Ale wyobraźcie sobie, że nie mówiłem długo. To widocznie dzieje się tylko podczas redakcyjnych uroczystości!

Obie panie słuchały mnie w milczeniu. A inżynier stał przy progu, jak skazaniec!

Kiedy jednak począłem mówić ,ile przecierpiał, jak się zadręczał, a przedewszystkiem, jak wielka i wzniosła miłość płonie w jego sercu, dojrzałem blask łzy w oczach pani W. Panna Aniela miała oczy przymknięte. Ale nabrałem przekonania, że w jej sercu dochodzi do głosu Miłość!

Byłem pewny już zwycięstwa!

I tak się stało. Po chwili inżynier klęczał przed panną Anielą.

Powiadam wam, że nie lubię przesady, ale omal i ja nie klęknąłem przed nią! Może staropolski zwyczaj oświadczania się o rękę panny na klęczkach odezwał się we mnie, może... bo ja wiem. Ale w każdym razie nie miałem zamiaru czynić tego we własnem imieniu.

— Trzy minuty... Czy panowie mówią dalej? — rozległ się nagle głos telefonistki.

— Tak, królowo, tak, niech pani nie przerywa!..

— Czekaj... Na czem to staną lem? Aha:

W pewnej chwili szepnąłem do pani W.:

— Może przejdziemy do innego pokoju...

Przeszliśmy do kuchenki, bo pani W. nie ma drugiego pokoju.

Tu musiałem zdać pani W. szczegółową relację z dziejów ostatnich tygodni, ale wzamian poprosiłem, by opowiedziała mi, jak się to stało, że panna Aniela przyjechała do niej i jak spędziła ten czas.

— Zaniepokoiłam się jej milczeniem — opowiadała mi pani W. — Bałam się, że gotowa w rozpaczy zrobić sobie jaką krzywdę. Pojechałam do niej. Zastałam ją w stanie okropnym! Mój Boże, jeszcze teraz serce mi się ściska na wspomnienie tej chwili. Biedaczka, umarłaby chyba śmiercią głodową. Nie jadła nic, gorączkowała. Zabrałam ją natychmiast. Akurat wtedy przyszedł jej ojciec, kiedy ją sprowadzałam ze schodów. Pijany był, ja! nieboskie stworzenie. Zaczął się awanturować, że mu jedyne dziecko zabieram. Co to się stało z tym człowiekiem! Nigdybym nie przypuszczała, że nędza może tak upodlić człowieka! Ale w mojej obronie stanęły sąsiadki. Wsadziłam ją do dorożki i zawiozłam na dworzec.

Przez tydzień leżała w gorączce. Ale zmogła chorobę. Na szczęście organizm zdrów, choć wyniszczony głodówkami.

Pomyślałam sobie: niech odpocznie parę tygodni, a przez ten czas może znajdę dla niej choć dorywcze zajęcie, bo u mnie też bieda. Anielcia zajęła się zaraz domem, wszystko doprowadziła do ładu, bo ja cały dzień pracuję i nie mam już siły zająć się porządkami.

Odrazu, kiedy ukazało się wyznanie pana inżyniera, przelękłam się. Widziałam, że powolutku rana się goi, a tu znów wszystko rozgrzebują. Miałam do pana wielki żal.

Słuchając pani W., kręciłem się niespokojnie: dręczyła mnie myśl, co się dzieje w pokoiku: czy doszło do porozumienia i przebaczenia?

— Chodźmy zerknąć, co się dzieje u zakochanych — powiedziałem do pani W.

Uchylamy drzwi, wsadzamy w szparę głowę. Inżynier, klęczy na podłodze, a panna Aniela trzyma rączynę na jego głowie.

Nie wytrzymałem! Co tu dużo gadać! Nietylko własne, ale i cudze szczęście topi serce człowieka na wosk. Albo ja już mam takie miękkie serce!

Wpadłem do pokoju i narobiłem takiej radosnej wrzawy, że pani W. przelękła się, że sąsiadów pobudzę, bo już o dziewiątej chodzą spać.

Inżynier odzyskał wreszcie męską werwę i zapowiedział, że jutro wszyscy mają święto. Musimy przygotować się godnie do wigilji. Zacząłem się skromnie wymawiać, że muszę śpieszyć do Warszawy, że to przed gwiazdką więcej w redakcji roboty... Nie bierzcie mi za złe, że nie przyjadę. Zostajemy na wigilji u pani W.

— 6 minut.

— Królowo! Nie przerywać!

Przenocowaliśmy w marnym hoteliku. Właściwie przenocowałem ja, a inżynier przemarkował. Nie mógł zasnąć. Wychodził na ulicę, żeby popatrzeć na dom, w którym znajduje się panna Aniela. Jakby się bał, by czasem domu z jego skarbem nie ukradli. Nie dziwię się mu zresztą.

Wiecie, że śpię nieco dłużej rano, a tu inżynier już o ósmej wali do mnie we drzwi i woła, że się spóźnimy.

— Przecież nie wyjeżdżamy — odpowiadam z za drzwi. Nic nie pomaga! Musiałem się ubrać. Dobrze przynajmniej, że w ostatnich dniach przeszedłem trening rannego wstawania, każąc przychodzić Tadkowi do mnie i tak długo mnie budzić, póki się cośniecoś nie przydzieje. Ale inżynierowi nie mogłem robić takiego kawału, jak redakcyjnemu chłopcu: ubrać się, odprowadzić go do drzwi i rozebrać się zpowrotem, by Tadek miał czyste sumienie, że spełnił należycie swój obowiązek dobudzenia się nie zupełnego.

Poszliśmy naturalnie zaraz do pani W.

— Teraz wyrwałem się na chwilę do telefonu... Robimy sprawunki na wigilję. Choinka już jest trzy razy za wysoka do pokoiku pani W., ale inżynier chce kupować wszystko jak największe i jak najwięcej. Panna Aniela śmieje się i powstrzymuje jego rozmach...

Już kończę!..

Wesołych Świąt! Idziemy dalej kupować!

—«Wesołych świąt!

Co było dalej, zda Oczeretowicz relację po powrocie do stolicy i natychmiast radosne wieści przekażemy Czytelnikom.

Pod sąd opinji Czytelników

Dziś wionie z naszych szpalt „wiatr od morza" w postaci listu p. Aleksandry Z. z Gdyni, osoby, która zwiedziła już szmat świata, czyni więc cieka we porównania, jak w rozmaitych krańcach świata stoi sprawa „kochanek". Oto list p. Aleksandry Z.:

„Choć nie jestem jeszcze taka stara, bo mam zaledwie 31 lat, męża i dwoje dzieci, ale z rodzicami dużo podróżowałam i oto, co mogę zaświadczyć:

1) tam, gdzie byłam w Ameryce, kochanek jest mnóstwo; mają je przeważnie bankierzy, bandyci i złodzieje, których tam jest tak wielu, że nawet w biały dzień człowiek ze strachem wychodzi na ulice;

2) w Rio de Janeiro prawie wcale niema dobrych małżeństw; nigdzie bodaj niema tyle rozwodów, co tam;

3) rozpusta w Brazylji doszła do takiego stopnia, że lajdactwa dzieją się tam nietylko w domu, ale i na ulicy, a policja udaje, że tego nie widzi, bo boi się, aby nie dostać nożem;

4) w Paryżu wszystko się dzieje w sposób nieco delikatniejszy, ale mieć kochanka należy tam do „mody", cnota jest „niemodna", to też nawet kobiety, ciężko zapracowane po uszy, zawsze znajdą czas na „zabawianie się" z kochankiem;

5) Berlin słynął z zepsucia już nawet przed wojną, a dziś, gdy zapytać tam 17-letnią pannę, czy już miała kochanka, to odpowie, że mnóstwo, bo ta, która ich więcej ma, to dowód że tem więcej warta...

Czem się tłumaczy takie straszne zepsucie na całym świecie? Matki winne, bo nie umieją swoich córek wychowywać, pozwalają im na chodzenie po cukierniach, restauracjach i dancingach oraz rozmaitych kabaretach. Taka panna potem nawet wcale nie wie, gdzie, kiedy i jak po pijanemu została czyjąś kochanką, a potem dopiero łapaj złodzieja, lament, płacz, gdy przyda skutki i nieszczęście gotowe...

Nie widzę powodu bronienia kochanek, bo one są mądrzejsze od nas wszystkich i zawsze dadzą sobie radę w życiu; lepiej zajmijmy się wychowaniem nowego czystego pokolenia, a matki niech wpajają w swe córki takie pojęcia, aby słowo „kochanek" było dla nich jednoznaczne ze słowami: „Złodziej" lub „bandyta".

Tyle chciałam powiedzieć matkom, a teraz parę słów do Panów wogóle, a do „Przyjaciela" w szczególności. Niejeden z Was, moi Panowie, roni gorzkie łzy przez kochanki. Niejeden z Was został przez swoją kochankę zrujnowany pieniężnie i duchowo, albo dla niej popełnił nadużycie przy pracy. I co potem? Albo w łeb sobie palnąć, albo do więzienia i karjera zwichnięta na całe życie.

A więc, moi drodzy, skończmy z kochankami raz na zawsze. Szanujmy tylko te kobiety, które się same szanują, a wówczas zapanuje na świecie prawdziwa miłość i zatriumfuje wiara.

Ratujcie zdrowie

Najsłynniejsze światowe powagi lekarskie stwierdziły, że **75 procent chorób powstaje z powodu obstrukcji.**

Chory żołądek jest główną przyczyną powstania najrozmaitszych chorób, zanieczyszcza krew i tworzy złą przemianę materji.

Słynne od 45 lat w całym świecie Zioła z gór Harcu Dr. Lauera jak to stwierdzili prof. Berlin. Uniwersytetu Dr. Martin, Dr. Hochfisetter i wielu innych wybitnych lekarzy, są idealnym środkiem dla uzdrowienia żołądka, usuwają obstrukcję (zatwardzenie), są dobrym środkiem przeczyszczającym, ulatwiają funkcje organów trawienia, wzmacniają organizm i pobudzają apetyt.

Zioła z gór Harcu Dr. Lauera usuwają ciarpienia wątroby, nerek, kamieni żółciowych, ciarpienia hemoroidalne, reumatyzm i artretyzm, bóle głowy, wyrzuty i lizacje.

Zioła z gór Harcu Dr. Lauera wielkie zagrodzone na wystawach lekarskich najwyższem odznaczeniem i złot. medalami w Badenie, Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Londynie i wielu innych miastach. — Tysiące podziękowań otrzymał Dr. Lauer od osób wyleczonych.

Cena ¼ pudełka zł 1.80, podw. pudełko zł 2.60. Sprzedaż w aptekach i składach apt.

ZE ŚWIATA PRACY

Świat pracy na manowcach

Czekamy na erę wolnych ludzi pracy

Gospodarstwo społeczne, a z niem cały świat pracy, przeżywa jeden z najcięższych okresów, jakie zanotowała historja ostatnich dziesięcioleci. Pokolenie obecne jest pokoleniem przełomu, pokoleniem, wychowanem na wulkanie, przyzwyczajonem do wstrząsów i katastrof, do ciągłej odbudowy warsztatów pracy, rujnowanych wskutek klęsk żywiołowych. Przeżyliśmy piekło wojny światowej i oto zaledwie po żniwie śmierci i po dani krwi zawrzała praca przy budowie nowych zrębów pokoju, świeżych warsztatów pracy, przy użyźnianiu ziemi, zoranej pociskami armatniemi, zawierucha kryzysu gospodarczego wywróciła tok pracy.

Wpadliśmy w huragan niepokoju, bezładu, kroczenia poomacku. Po kilku zaledwie latach gorączkowego kołatania o sprawne działanie maszyny społecznej, po eksperymentach, które, jak roztopiony ołów ,sparzyły miljony, przekonaliśmy się, że na dawną modłę tworzyć życia i dobrobytu nie można, że posiew nowatorstwa nie wydaje zdrowego plonu. Czujemy, że coś się tworzy, że poza naszą świadomością zachodzi proces o olbrzymiej doniosłości, którego narazie pojąć nie możemy, a marzyć nie wolno, aby się do niego dostosować.

Zaiste! Przeżywamy chwilę osobliwą. Na pokoleniu naszem zaciążyło przekleństwo bezradności. Umiemy tylko sarkać, bo nawet bunt przerasta nasze siły. I przeciw czemu się buntować? I przeciw złej doli? Przeciw temu, że potrafimy jedynie czekać na objawienie? Przeciw własnej nicości?

Stanęliśmy w obliczu zadania, którego wykonanie wymaga od nas zdrowych nerwów i silnej woli. Jakże tej pracy się podjąć, skoro mamy nerwy stargane, a wola nasza zmalała do łaknienia kęsa chleba!

Ale niech żywi nie tracą nadziei! Chwila osobliwa sieje w serca i sumienia człowieka pracy ziarno, z którego wyrośnie nowa wiara. Zbieramy doświadczenia, hartujemy naszą odporność, szukamy drogowskazu, który nas, ludzi, zabłąkanych na manowcach społecznych, przywiedzie na szerokie gościńce pracy, usłonecznione radością.

Ludzie pracy całego świata przeżywają udrękę niepewności. Łakną sprawiedliwego podziału dóbr społecznych, chcą zająć miejsce przy krosnach i pługu, przy rozpalonych piecach hutniczych, usłyszeć tętniące serce fabryki i organizmu wytwórczego, marzą o dobrobycie swych rodzin, tęsknią za dobrem wychowaniem swych dzieci, pragną własnego doskonalenia się, a jednak z bezradnie zwisłemi rękoma czekać tylko mogą.

Czekajcie! I to nasze czekanie ma dla przyszłości wartość przeogromną. Jeszcze nigdy świat pracy nie czuł się tak zbratany, jak obecnie, jeszcze nigdy nie odczuwały społeczeństwa tak silnej wspólnoty mózgów i rąk, jak w dobie ostatniego kryzysu. Okres przełomu uczy nas solidarności, koleżeństwa i miłości wzajemnej, a gdy nauka się dokona, nastanie nowa era, era wolnych ludzi pracy.

Zdzisław Wójtowicz.

Imponująca manifestacja pracownicza

z okazji poświęcenia Domu Związkowego w Sosnowcu

Ostatnia niedziela była dniem historycznym dla świata pracy zagłębia węglowego. Z okazji piętnastolecia Pol. Zw. Zaw. Pracown. Przemysłowych i Handlowych odbyło się poświęcenie „Domu Związkowego" w Sosnowcu.

Związek, który obchodził swój jubileusz, liczy 3000 członków, zorganizowanych w kilku dziesięciu oddziałach. Przewodniczy mu wytrawny działacz p. Włodzimierz Grunwald. Jest to jedna z najlepiej postawionych organizacyj zawodowych, która całej Polsce może służyć za wzór do naśladowania, a będzie lepiej w kraju.

Związek postanowił wybudować dla siebie siedzibę i w krótkim czasie dopiął celu. Kosztem pół miljona złotych, nie oglądając się na niczyją pomoc, wzniósł wspaniały trzechpiętrowy gmach. Mieści on piękną salę zebrań, biura związkowe, sale klubowe i część mieszkalną. Związek może być dumny ze swego dzieła. Lecz to jeszcze nie koniec. W projekcie jest dobudowa skrzydła na salę teatralną, obliczoną na 3000 osób.

Uroczystość otwarcia Domu Związkowego miała charakter podniosły, a zarazem krzepiący serca. Trzeba było widzieć tysiące pracowników, kroczących w karnym ordynku, po nabożeństwie do własnego gmachu, aby pojąć olbrzymią siłę, tkwiącą w zwartych organizacjach zawodowych.

Poświęcenie gmachu poprzedziło nabożeństwo i złożenie wieńca na mogile Nieznanego Żołnierza. Na uroczystość przybyli delegaci z różnych stron Polski a przedewszystkiem prezydjum Unji Zw. Zaw. Prac. Um. w osobach Minkowskiego, Szczepańskiego i Kościńskiego. Ministra op. społ. reprezentował p. dyr. Ulanowski.

Miljony wywożą z kraju

a pracowników chcą morzyć głodem

Zatarg między pracownikami a dyrekcjami towarzystw ubezpieczeniowych w Warszawie trwa w dalszym ciągu. Pracownicy bronią się energicznie, bo byt ich jest w niebezpieczeństwie. Faktyczny stan rzeczy najlepiej charakteryzuje rozmowa, którą odbyliśmy z wybitnym przedstawicielem ruchu zawodowego ubezpieczeniowców.

— Domagamy się od dłuższego czasu umowy zbiorowej. Dotychczas bez skutku. Nasi koledzy w zagranicznych oddziałach mają już stałe umowy zbiorowe, które regulują warunki pracy i płacy. Dlaczego mamy być gorsi od kolegów w Wiedniu lub Pradze Czeskiej? My narazie nawet nie marzymy o stałej umowie, chcemy tylko mieć gwarancję na rok.

— Jakie żądania panowie wysuwają?

— Domagamy się: 1) zaniechania redukcyj, 2) niepogarszania warunków pracy i 3) ustalenia minimum płacy na 200 zł. Musieliśmy się uciec do strajku, bo w drodze pokojowej nie zdołaliśmy niczego wywalczyć.

— Czy dyrekcje lokalne są tak nieustępliwe?

— Rozkaz idzie zgóry. Gdyśmy zwrócili się do gen. dyr. tow. „Riunione Adriatica di Sicurta" w Trieście, do p. Frigessi, oświadczył nam:

„Podpiszę z wami umowę zbiorową, jeśli wygracie strajk. Podpiszę, gdy będę do tego zmuszony."

Wykonywujemy więc jego zlecenie. Chcemy wygrać strajk! Walka trwa. Dyrekcja zajęła prowokacyjne stanowisko i nie chce z nami pertraktować.

— Czy towarzystwa, które chcą redukować płace, znajdują się wskutek kryzysu gospodarczego w trudnych warunkach płatniczych?

— Bynajmniej! Np. bilans towarzystwa „Riunione" za rok ub. wykazał przeszło 9 miljonów lirów zysku. Tow. „Generali" wypłaciło za ten sam rok 35 procent dywidendy. A więc towarzystwa ubezpieczeniowe pracują z olbrzymiemi zyskami! Tego jeszcze im za mało. Chcą pomnożyć zyski przez redukcje płac i personelu, chcą obciążyć skarb państwa daniną na rzecz bezrobotnych.

— Ile zarabiają pracownicy?

— Przeciętnie od 100 do 200 zł. miesięcznie.

— A dyrektorzy?

— Pensje dyrektorów wahają się od 3 do 4 tysięcy zł. miesięcznie. Do tego dochodzi kilkadziesiąt tysięcy zł. tytułem tantjemy i kilkanaście tysięcy zł. rocznie na t. zw. „koszty reprezentacyjne".

Fikcja ośmiogodzinnego dnia pracy

Zdawałoby się, że niema rzeczy bardziej prostej, jak to, iż skoro istnieje prawo o ośmiogodzinnym dniu pracy, musi ono być przestrzegane. Tak jest we wszystkich praworządnych państwach i tak powinno być w Polsce. Niestety, bywa inaczej.

Utarł się u nas przeklęty zwyczaj obchodzenia prawa. Często istnieje ono tylko poto, by je misternemi kruczkami sprowadzać do zera, unicestwiać, przekręcać, odbierać mu istotną treść. Zaczynają się dyskusje tam, gdzie one nie powinny istnieć, bo prawo najwyraźniej pewne rzeczy określa. Poco np. dyskutować nad przedłużeniem dnia pracy, nie uznając równocześnie zapłaty za godziny nadliczbowe, skoro prawo wyznacza tylko 8 godzin na pracę w ciągu doby?

Teraz znów prześwietny magistrat stołeczny zaczął mordować i katować martwą literę prawa, by z niej wymordować i wykatować jakiś dziki, obłędny sens, że pracownicy powinni być w warsztacie pracy przez 10 godzin na dobę. Prawo mówi 8 godzin, a egzekutorzy chcą na niem wymóc 10 godzin.

Możesz się, człowieku pracy, zaśmiać do łez, patrząc na popisy magistrackich prawników na trampolinie wykrętów, a jednak po cyrkowem widowisku dowiodą ci, że musisz pracować przez 10 godzin w okresie obowiązującej ustawy o 8-godzinnym dniu pracy. W ten sposób uczy się masy poszanowania prawa...

Na podstawie wniosku specjalnej komisji oszczędnościowej magistrat uchwalił wprowadzić od 1-go sierpnia 10-godzinny dzień służby dla personelu pielęgniarskiego i salowego. Z trampoliny wykrętów prawnych mówią nam, że „praca służby szpitalnej niema charakteru pracy o ciągłem napięciu", dlatego dzień pracy może być przedłużony do 10 godzin. Czy to nie szyderstwo z prawa? Władze nadzorcze muszą położyć kres tej samowoli!

Odpowiedź Redakcji

P. Fr. Stelmachowi, Ant. Madeckiemu i J. Zajączowi: Orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie zapłaty za godziny nadliczbowe ukazało się za Nr. 2465/31 N.I.C. z 17 maja 1932 roku.

Elementarz prawa pracowniczego

Postępowanie egzekucyjne

W dniu 1-ym stycznia 1933 roku wchodzi w życie na całym obszarze państwa rozporządzenie P. Prezydenta Rzplitej z dn. 27 października b. r. o sądowem postępowaniu egzekucyjnem. Nowe prawo uchyla wszystkie dotychczasowe przepisy w tym przedmiocie i zawiera szereg ważnych postanowień dla świata pracowniczego.

Art. 62 i nast. traktują ograniczenie egzekucji bądź ze względu na osobę dłużnika, bądź majątek, z którego winszy(el dochodzi swych roszczeń.

Nie podlegają zatem egzekucji: 1) niezbędne dla dłużnika lub członków jego rodziny: sprzęty domowe, pościel, bielizna i ubranie codzienne; 2) zapasy żywności i opału, niezbędne dla dłużnika, jego rodziny i służby na okres jednego miesiąca; 3) przedmioty i surowce, niezbędne na okres jednego miesiąca do osobistego zarobkowania dłużnika, pracującego fizycznie, wreszcie 4) przedmioty niezbędne do pełnienia służby lub wykonywania zawodu, oraz przyzwoite ubranie dłużnika pracującego umysłowo.

W powyższych postanowieniach ustawodawca wyraźnie wypowiedział się za ochroną słabego lub żyjącego z pracy dłużnika kosztem ograniczenia uprawnień egzekucyjnych wierzyciela. Niemniej życiowym i zasługującym na uwagę jest przepis, zwalniający od egzekucji przedmioty, dane dłużnikowi dla poratowania jego i jego rodziny w razie klęski i z powodu nadzwyczajnych wypadków, choroby lub śmierci, oraz pieniądze, podarowane mu w tym celu lub nawet dane tytułem pożyczki. Tą samą intencją ustawodawcy podyktowane są postanowienia, usuwające z pod egzekucji: stypendja na kształcenie się, należności z tytułu ubezpieczenia na wypadek choroby i zasiłki pieniężne z tytułu ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, wreszcie wsparcie, wyznaczone dłużnikowi dla poratowania jego lub rodziny z powodu choroby, śmierci lub innej klęski.

Należności pośmiertne, wypłacone tytułem zapomogi lub zaopatrzenia jednorazowego pod jakąkolwiek nazwą lub w wypadku ubezpieczenia kosztów pogrzebu, podlegają egzekucji wyłącznie na zaspokojenie tychże kosztów.

Wreszcie rozporządzenie zawiera przepis zasadniczy, ograniczający prawo egzekucji jedynie do wysokości jednej piątej części: a) uposażeń służbowych i zaopatrzeń emerytalnych, b) wynagrodzeń pracowników umysłowych i robotników, wreszcie c) świadczeń powtarzających się. Suma 100 zł. miesięcznie zawsze wolna jest od egzekucji, chyba, że dochodzone są należności alimentarne.

Orzecznictwo sądów pracy

w sprawie sporów o tytuł pracownika umysłowego

Sąd Najwyższy w dwóch sprawach nr. 169/32 i 785/32 ogłosił bardzo istotną zasadę prawną, a że sądy pracy nie są krępowane orzeczeniami zakładów ubezpieczeń ani władz administracyjnych co do tego, czy dany pracownik był pracownikiem umysłowym i podlega obowiązkowi ubezpieczenia.

Spory wynikłe na tle ubezpieczenia między pracownikami lub ubezpieczonymi z jednej strony, a Zakładem Ubezpieczeń (ZUP) z drugiej rozstrzygają władze administracyjne. Ich orzeczenia w tym zakresie obowiązują strony, lecz nie krępują sądów.

Sądy mają obowiązek rozstrzygać, pytania te samodzielnie i opierać na własnych spostrzeżeniach.

Pracownik z chwilą wydania przez ZUP orzeczenia o pociągnięciu firmy do obowiązku ubezpieczenia pracownika zyskuje podstawę do poszukiwania od pracodawcy strat, poniesionych wskutek niezgłoszenia go do ubezpieczenia. jednakowoż wystąpienie w takim wypadku pracownika do sądu nie przesądza sprawy, czy sąd uzna jego pretensję za słuszną. Zależy to od tego, czy uzna go za pracownika umysłowego.

Dla rozróżnienia zaś w każdym wypadku, czy dany pracownik odpowiada miano pracownika umysłowego sąd kieruje się własnem bogatem doświadczeniem i dotychczasowem orzecznictwem Sądu Najwyższego, które w tej kwestji jest bardzo obfite.

Wynagrodzenie należne w takim wypadku pracownikowi od pracodawcy wynosi tyle, ileby wyniosła zapomoga, otrzymywana przez pracownika, gdyby zgłoszenie do ubezpieczenia było dokonane.

25 XII — pierwszy dzień Świąt o godz. 8-ej
26 XII — drugi dzień Świąt o godz. 3³⁰ i 8-ej

Największa sensacja teatralna

Rasputin

w Teatrze Artystów

Bilety od 49 groszy

CYRK Staniewskich na ŚWIĘTA

Bogaty program Świąteczny zwiększony i urozmaicony

Niewidziane dotąd atrakcje! — TYGRYSY

18 wszechświatowych przebojów i atrakcyj

Pierwszy dzień Świąt 25. XII. 2 przedstawienia o 4.30 i 8.15 w. | Drugi dzień Świąt 26. XII. 2 przedstawienia o 4.30 i 8.15 w.

Ceny zniżone! od zł. 1.60 do zł. 6.60

UWAGA! Na przedstawienia popoł. 4.30 dziec. płacą połowę.

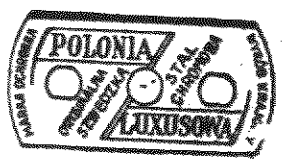

NA GWIAZDKĘ

Najlepszy podarek

ostrza do golenia POLONIA

WYTWORNE MYDŁA IVA TOALETOWE WARSZAWA

3.95

NA GWIAZDKĘ!!! Zegarek szwajc. ze złota franc. nieczem nie różniącego się od prawdz. złota 14 kar. za zł. 4.95, ze świecącym cyferbl. i wskaz. zł. 5.95. , a rękę męskie lub damskie 6.95, kryty „Ankier" z 3-ma kopertami 11.50. Dewizki 1, 2, 3, 5. Budziki 8.50. Fabr. zeg. szwajc. „RADICAL" Warszawa, Nowy Świat 21 (sklep w podw.) UWAGA: Na nadchodzące święto Św. Mikołaja dodajemy dewizkę do każdego zegarka bezpłatnie

PAMIĘTACIE, ze najwspanialszy film świata

„Ludzie w Hotelu"

(„Grand Hotel")

w którym główne role kreują:

Greta Garbo, John Barrymore, Joan Crawford, Wallace Beery, Lionel Barrymore, Lewis Stone i in.

ukaże się w środę, dnia 28 b. m. w kinie „SWIATOWID"

Bez pośredników! Wprost z kopalni!

WĘGIEL

najlepszy w Polsce najwyższy gatunek górnośląski zł. 56.

dąbrow. i mał. wyborowy zł. 49.90

za tonnę ze zniesieniem do piwnicy

L. JĘDRZEJEWSKI

Krakowskie Przedmieście 62, tel. 204-74

PŁYTY nowe 0,75, najnowsze 2,20, Używane 0,50. Zamiana. Fatefony. Żelazna 84—19, parter

PŁYTY 85. Najnowsze 2.20. Największy wybór Bazar Genewski, Chłodna 51.

OKAZJA tylko za gotówkę. Salon ziocony Ludwik XVI kosztował 6.000, obecnie 900, drugi Ludwik XV piękny kosztował 6.000 za 2.000. Stołowy stylowy rzeźbiony kosztował 3.500 za 1.500. Gabinet luksusowy kosztował 6.000 za 1.800. Sypialnia mahoniowa kosztowała 3.000 za 850, oraz wyprzedaż tanszych kompletów i sztuk pojedyńczych. Kolosalny wybór ślicznych salonikow solidnych po 450 i 850 złotych. Poleca Polski Przemysł Meblowy „Styl" Złota róg Marszałkowskiej. Firma chrześcijańska.

BEZ NOŻA BEZ BOLU

Usuwa się z nóg wrośnięte i zniekształcone paznokcie, odciski z korzeniami, stwardniałą skórę, w gabinecie Pielęgnacji Nóg, ul. Rymarska 16 m. 3. Proszę zanotować telef. 11.71-68.

POMOC PRAWNA pod kierownictwem dyplomowanego prawnika, w sprawach cywilnych majątkowych, spadkowych, mieszkaniowych, podatkowych wekslowych, pracowniczych i wszelkich in. Biuro „Wiedza" Chłodna 8

WEKSLE protestowane przyjmujemy do windykacji na koszt własny i klienta. Biuro windykacyjno - wekslowe Karmelicka 9 — 3, tel. 11.82-33. 12 — 4.

ŻADEN ARGUMENT...

nie zdoła już zniechęcić Pani do nabywania pudru o trwałym, subtelnym i wytwornym zapachu.

5 Fleurs FORVIL Paris,

o ile zapozna się Pani z jego zaletami. Prosimy żądać pudru marki

5 FLEURS FORVIL Paris,

która jest gwarancją jakości.

Prosimy nie ulegać namowom sprzedawców, usiłujących pudry o tudzież podobnych opakowaniach i nazwach sprzedawać zamiast oryginalnego pudru

5 FLEURS FORVIL Paris.

Polecamy wszechświatowej sławy wody kolońskie i perfumy 5 Fleurs Forvil oraz inne zapachy.

DLA DELIKATNEJ SKÓRY NOWY TYP TOALETOWEGO MYDŁA z SZACHOWNICĄ

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE

FILHARMONJA: p. 6, 8 i 10

genjalny tragik

CONRAD VEIDT

w potężnym dramacie

ciemnoty, grozy i rozpusty

RASPUTIN

CENY od 99 groszy

KUPON ze okazaniem którego kasa kina ATLANTIC CHMIELNA 33. wyda dwa bilety ulgowe w cenie W I-ym i II-im dniu świąt pocz. g. 12.

99 gr. na wszystkie seanse na wielki film produkcji sowieckiej

BEZDOMNI

(Putiowka w życie)

majestic

Nowy - Swiat 45

W ŚWIĘTA

pocz. I dnia o g. 4.
pocz. II dnia o g. 12.

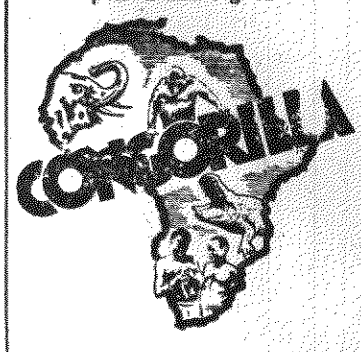

FILM DLA WSZYSTKICH OCZU I USZU

Teatr Rewji BOMBA Praga Zamojskiego 20

Początek 5, 7 i 9.

PREMJERA wielkiej rewji w 28 obrazach

DAJ BUZI...

z udziałem I. Faliszewskiego, J. Wilarskiej, T. Pilarskiego, M. Mirskiego, J. Stadnika i innych.

Ceny od gr. 80.

Doskonała rewja p. t.

Miłość i Tango

na którą zapraszają:

Leo Fuks

Loda Niemirzanka, Stanisława Nowicka, Marja Zabczyńska, Suchcicki, Klimaszewski, Rostan, Wojnar z Soboltówną, słowem cały

„WESOŁY TEATR"

(Chłodna 49) Pocz. 7 m. 15 9 m. 30

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

Wszystkim moim Czytelnikom i Czytelniczkom, którzy łaskawie zaszczycili mnie życzeniami świątecznemi i nadesłaniem ułamków opłatkowych składam najgorętsze podziękowania, nawzajem śląc zarówno im, jak wogóle całemu mojemu gronu czytelniczemu, z głębi serca płynące życzenia „Wesołych Świąt" i staropolskie „Dosiego roku!".

P. Willi z lotniska

prosi nas usilnie o zamieszczenie jego następującego listu:

„Będąc w Warszawie stosunkowo dopiero niedawna, nie żywiłem szczególnej sympatji dla zalanej z poznawanych niewiast. Proszę nie myśleć, że jestem wybredny. Spędziłem pięć lat w Legji Cudzoziemskiej na piachach afrykańskich — to chyba wystarczy... A jednak nie znajdowałem w Polsce podobającej mi się kobiety.

Aż będąc na lotnisku tego dnia, gdy słynny lotnik polski kpt. Karpiński wracał ze swego lotu przez Azję, stałem wśród oczekującego go tłumu i ujrzałem niewiastę w żałobie, która wywarła na mnie ogromne wrażenie. Postanowiłem bliżej poznać ją za wszelką cenę. Chciałem poprostu odezwać się do niej, ale obawiałem się, że ją tem zrażę do siebie.

Proszę sobie tylko nie wyobrażać, że Pan ma przed sobą tchórza. Jestem legjonistą, który szedł śmiało do ataku na Dżikie pleminia i rozbijał twierdze obronne. Miałżebym się bać niewiasty mniej sympatycznej, uroczej? Zanim wszakże postanowiłem, jak postąpić, weszła do jednej z kamienic przy ul. Topolowej i zniknęła bez śladu.

Była to kobieta średniego wzrostu w ciemnym płaszczyku i czarnym kapelusiku, okrytym kirem. Gdy poszedłem do domu, złamany i znękany, drżąc na myśl, że mógłbym jej więcej nie ujrzeć, postanowiłem się zwrócić do Ciebie, Redaktorze, zwłaszcza, że moje ukochane pismo było mi i moim kolegom - Polakom z Legji — jedyne, osłodą wśród piasków afrykańskich i wogóle jedynem pismem polskiem przez Legjonistów czytywanem, bo żadne inne pismo polskie tam nie dociera.

Otóż, ratuj, Redaktorze, drukując list do mojej nieznajomej. Może odezwie się i odpowie na mój tęskny głos który podczas bezsennej nocy po ujrzeniu jej wypłakałem w tym oto przeze mnie napisanym wierszu p. t.: „Gdzie ona?"

„Piasków Sahary błyszczą malachity, na palmach korale mi lśni ludzkiej krwi rosa... I ni by namiot z błękitów rozbity, nad zżartą ziemią zawisły niebiosa... W promieniach słońca skrzy tarcza złocona. A jednak smutno mi. Jej niema. Gdzie ona?... Gdzie ona? Cicho pytają kurhany co się po piaskach rozsiadły w szeregu. Gdzie ona. Szepczą mi gwiazd karawany i płaczą palmy na urwiska brzegu... Gdzie jesteś? Krzyk ten rwie się z mego łona... I tak mi smutno... Serce z bólu kona..."

Jesteśmy przekonani, że tak poetycki zew miłosny odniesie pożądany skutek. Nie wiedzieliśmy wszakże, że bitni legjoniści umieją władać tak sprawnie nietylko bronią, lecz i piórem. A więc to może prawda że Legja Cudzoziemska — to Legja poetów życia, jak ją nazwał pewien pisarz francuski? Byłby to objaw, stawiający Legję w korzystniejszem o wiele świetle niż liczne filmy amerykańskie, osnute na jej tle.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

SOBOTA 24-GO GRUDNIA

12.10 Płyty gramofonowe. 15.25 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. Pogadanki red. J. L. Targ. 15.35 Płyty gramofonowe. 16.00 Odczyt aktualny. 16.15 Płyty gramofonowe. 16.40 „Zwyczaj obchodzenia Wigilji zwierząt za granicą". 20.50 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Gwiazdka gazeciarza". 17.00 Transmisja koncertu z Krakowa i Katowic. 19.25 Słuchowisko. 20.00 Transmisja koncertu ze Lwowa. 21.00 Koncert.

NIEDZIELA, DNIA 25 XII. 1932 R.

11.00 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła Najśw. Marji Panny w Krakowie. 15.30 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.30 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Gwiazdka gazeciarza". 17.00 Transmisja koncertu z Krakowa i Katowic. 19.25 Słuchowisko. 20.00 Transmisja koncertu ze Lwowa. 21.00 Koncert.

PONIEDZIAŁEK, DNIA 26 XII. 32 R.

10.00 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. 11.35 Odczyt misyjny. 12.15 Poranek muzyczny z Filh. Warsz. 14.20 Muzyka ludowa 14.40 „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba". 15.00 Dalszy ciąg muzyki ludowej. 15.20 Audycja żołniersko-strzelecka. 16.00 Słuchowisko dla dzieci. 16.25 Płyty gramofonowe. 16.45 „Czarownice wileńskie". 17.00 Koncert. 18.00 Muzyka lekka. 19.25 Słuchowisko p. t. „Niebieski ptak". 20.00 Operetka: „Trzy życzenia". W przerwie 2-ej wiadomości sportowe. 22.00 „Skrzynka Pocztowa Techniczna". 22.15 Muzyka lekka i taneczna.

Filmowa noc sylwestrowa w kinie „Atlantic"

Wzorem lat ubiegłych, wierna tradycji dyrekcja kina „Atlantic" również i w roku bieżącym urządza pełną humoru Filmową Noc Sylwestrową. Niezwykle bogaty program, na który złożą się niewidziane dotychczas kolejne dźwiękowe rewje i groteski, niskie ceny biletów, a przedewszystkiem świadomość spędzenia wieczoru w atmosferze, bezkonkurencyjnego humoru — każą przypuszczać, że również i w tym roku sala kina „Atlantic" zapełni się po brzegi.

Dancing prasy

Tradycja dorocznych Balów Prasy żyje w bieżącym sezonie zimowym w postaci wielkiej zabawy towarzyskiej p. n. „Dancing Prasy", którą urządza Syndykat Dziennikarzy Warszawskich w czwartek, dnia 5 stycznia 1933 r. w salonach Cafe „Adria".

Dancing Prasy — jak wszystkie imprezy, urządzane przez Syndykat Dziennikarzy Warszawskich — będzie miejscem spotkania najwytworniejszych kół towarzyskich stolicy, sfer rządowych i parlamentarnych, świata dyplomatycznego i artystycznego. Salony Cafe „Adria" zarezerwowane są na Dancing Prasy wyłącznie dla zaproszonych gości.

NA RATY Ubiory Damskie i Męskie, oraz futra gotowe, na zamówienie — poleca „SOLIDRAT" Plac Trzech Krzyży 8 m. 16 w podwórzu, parter. Ceny znacznie zniżone. Spłaty według możności klienta.

Choroby żołądka, wątroby, kiszek Prześwietlenia 9 — 11 i 4 — 7. Specjalna lecznica Leszno 38 Wizyta 5 zł

Dr. FAJNCYN LEKARZ WENERYCZNE 36 Nemoc, analizy. 9 r. — 9 w. Niedz. do 1.

PRZYCHODNIA WYŁĄCZNIE DLA KOBIET

Dr. med. Franciszki Ginzburgowej (spec. chorób kobiec. i akuszer.). Porady dla bezdzietnych, ciężarnych i przed ślubne. Zapobieganie ciąży. Przyjmuje zapisy na porody i operacje do Zakładu Położniczego. Czynna 10 r. — 8 w. Senatorska 22. Porada 4 zł. Do nagłych wezwań tel. 11.01-89.

U progu świąt pracowita noc ojców miasta

Po przyjęciu protokułu przystąpiono do dalszych obrad nad sprawozdaniem komisji do ustalenia stanu majątku ziemskiego dotyczącego ziem bezterminowo i terminowo dzierżawnych. Przewodniczący komisji mec. Zadaj w przeszło dwugodzinnym referacie przedstawił obecny stan majątku miejskiego z którego wynika, że tylko w niewielu wypadkach można będzie wystąpić na drogę sądową, aby zmusić posiadaczy tych ziem do wpłacenia zaległych należności za dzierżawę, względnie kupno.

Ciekawą rzeczą jest, że licytacja tych ziem odbyła się w ten sposób, że osoby, które odstąpiły od licytacji okazały się nabywcami. Osoby zaś nie figurujące w protokule licytacyjnym (którego forma urągała najbardziej elementarnym wymaganiom, które zwykle stawia się każdemu oficjalnemu dokumentowi) nabyły te ziemie bez licytacji. Sprawę ostatecznie przekazano do komisji rewizyjnej dla ustalenia kto ponosi odpowiedzialność za straty poniesione przez miasto. Szczegółowe sprawozdanie podamy w następnym numerze.

Następnie rozpatrywano wniosek nagły Koła Ch. D. w sprawie wydzierżawienia ziemi miejskiej bezrobotnym i ubogiej ludności miasta. P. poseł Pułjan wygłosił obszerne przemówienie, w którem szeroko motywował potrzebę wprowadzenia w życie projektu ze względów gospodarczych i społecznych. Radny Kozon (BB.) sprzeciwił się udzielaniu prawa wznoszenia budowli na tych działkach. Po gorącej dyskusji w której zabierali głos r. Cytarzyński, oraz członkowie Magistratu wniosek Ch. D. został jednogłośnie przyjęty.

Z wezwaniem Magistratu do opracowania szczegółowego projektu do dnia 1 marca (wbrew żądaniom koła Ch. D., które domagało się terminiu do dnia 1 lutego).

Po przyjęciu wniosków Magistratu w sprawie wydzierżawienia działki ziemi Emilji Klimaszewskiej oraz sprzedaży ziemi Włodzimierzowi Fiedorukowi rozpatrywano sprawozdanie komisji reg.-pr. w sprawie prośby trzech miejscowych kin, o obniżenie podatku widowiskowego i zaległości, które wyniosły przeszło 13 tys. zł., należy zaznaczyć, że jedynie kino „Światowid" należy do szczęśliwych wyjątków, płaci bowiem regularnie bieżące opłaty i niema żadnych zaległości.

Okazało się, że spółka Peteka, która prowadzi kina Polonja, Apollo, Palace znajduje się w stanie likwidacji, wobec czego Rada M. zgodziła się zasadniczo na obniżenie opłat, pod warunkiem, że nowi właściciele kin zobowiążą się do zapłaty zaległości.

O godz. 1 m. 30 popólnocy żmudne posiedzenie zamknięto.

Przedświąteczny ruch z Litwą

Wczoraj na odcinku Zawiasy na podstawie spiecjalnych przepustek granicznych udała się z Polski grupa młodzieży uniwersyteckiej i gimnazjalnej celem spędzenia świąt Bożego Narodzenia wśród swych rodzin. Również dziś z Litwy przybyć ma na teren grodzieńszczyzny grupa osób, zamieszkała na Litwie.

Nagły zgon w łaźni

W łaźni Gminy Wyznaniowej Żydowskiej podczas kąpieli zmarł nagle starzec Wincenty Trylewski z zawodu zecer.

Zwłoki odwieziono do kostnicy Szpitala Miejskiego.

Rosjanie zabiegają o własne gimnazjum w Grodnie

W pośród ludności rosyjskiej miasta Grodna specjalny komitet zbiera podpisy pod memorjał do Ministra W. R. i O. P. w sprawie pozwolenia na otwarcie szkoły powszechnej z językiem wykładowym rosyjskim oraz wprowadzenie programowego nauczania języka rosyjskiego w szkołach średnich.

Błękitne banknoty poszły z dymem

Teodor Pilec (Niemeńska 1) posiadając kilkanaście banknotów ukrył przed ręką złodzieja głęboko w piecu.

Gdy mu mróz dokuczył zapomniał o schowanym skarbie zapalił w piecu i przypomniał sobie o banknotach, gdy z nich nie pozostało nawet popiołu.

Z przykrego wypadku p. Teodora skorzysta jedynie Skarb Państwa, który w ten sposób został zwolniony z parusetzłotowej obligacji.

Z Teatru Miejskiego

Repertuar świąteczny

W 1-szy dzień świąt Bożego Narodzenia premjera znakomitej pełną humoru i pogody, tryskającej życiem i beztroską, 3- aktowej kom. węgierskiej Foldesa w reż. dyr. Krokowskiego p. t.: „Żabka". Udział biorą pp.: Z. Ustarbowska w roli tytułowej oraz Z. Mullerowa, W. Parniewska, M. Hlouskówna, F. Kozłowska, W. Schrott-Kubińska, A. Czechowiczówna, dyr. Krokowski, T. Wołowski, St. Smoczyński, A. Czapliński, E. Dąbrowski, W. Czyżewski, J. Małgorzewski. Dekoracje St. Grabczyka.

Ceny miejsc zniżone od 30 gr. po 1 zł. 99 gr.

W poniedziałek o godz. 3-ej i o 5-ej dana będzie prześliczna bajka napisana przez St. Grabczyka na tle ballady Mickiewicza „Powrót taty" p. t. „12 zbójców" w inscenizacji I. Wołłejki i St. Grabczyka.

We wtorek o 4-ej popoł. po raz 3-ci „12 zbójców".

Nabożeństwo w kościele ewangelickim

W poniedziałek, dnia 26-XII rb. odbędzie się w kościele ewangelickim o godz. 10.30 nabożeństwo dla Ewangelików-kalwinów w języku polskim.

Drobne kradzieże

Osadnikowi Dukszcie Mikołajowi z Rokitna skradziono uprząż na konia, wartości 15 zł.

Z mieszkania Wilczewskiej Józefy, Orzeszkowej 45 skradziono kotarę wartości 15 zł.

Doniesienia karne

Komisarjaty P. P. sporządziły następujące doniesienia karne: za nieprzestrzeganie przepisów sanitarnych 5, na rzemieślników uprawiających zawód bez karty 3 oraz na przedsiębiorców autobusowych za nieprzestrzeganie przepisów 3.

Nadzieja poprawy w uciążliwych podatkach

dla biednych płatników Grodna

Wczorajszej nocy opuścił Grodno p. Majkowski, naczelnik II wydziału, wiceprezes Izby Skarbowej, który od 5 dni lustrował poszczególne referaty I Urzędu Skarbowego a zwłaszcza dział egzekucyjny.

Specjalne zainteresowanie działem egzekucyjnym zapewne tłumaczyć należy tendencyjnemi alarmami miejscowej prasy, która każdy drobiazg rozdmuchuje do trzech szpaltowych artykułów „wstępnych" zwalając oczywiście winę na Urząd. Na tem miejscu przypominamy, co w tej sprawie niejednokrotnie pisaliśmy, a mianowicie, że wszelkie nieporozumienia w rodzaju ściągania poraz wtóry tej samej należności lub egzekucji podatku za nieistniejącą służącą i t. p. przeważnie spadają na odpowiedzialność Magistratu względnie Kasy Chorych, które sporządzają błędne wykazy należności i stąd pochodzi rozgoryczenie płatników.

Na wiadomość o przyjeździe do Grodna wiceprezesa Izby przez wszystkie niemal dnie ściągały rzesze płatników, którzy starały się o posłuchanie u p. wiceprezesa.

Przyjęta została delegacja Związku Drobnych Kupców, która przedstawiła opłakany stan biednych płatników mających za sobą wysokie zaległości. Ze względu na nieściągalność, ewentualnie ściągalności rujnującej płatnika (w wypadku n. p. gdy chodzi o licytację rzeczy bezwartościowych, które jednak są bardzo użyteczne dla płatników) delegacja prosiła o umorzenie należności. P. wiceprezes obiecał uwzględnić i poprzeć prośbę, zastrzegł jednak, że generalnego przepisu umarzającego nie będzie natomiast ulgi będą stosowane przy indywidualnych prośbach.

W celu przekonania się o stanie materjalnym drobnego kupiectwa w Grodnie, p. wiceprezes zwiedził szereg sklepów na Siennym Rynku i gdzieindziej.

Spodziewać się należy, że ostatnie lustracje w Urzędzie Skarbowym spowodują dla płatników Grodna jedynie polepszenie sytuacji.

TEATR MIEJSKI m. Elizy Orzeszkowej
Pod dyr. Józefa Krokowskiego i Kazim. Opalińskiego
W pierwszym dniu Świąt Bożego Narodzenia
Niedziela 25 grudnia br. o g. 20.15 w.
Premjera prześlicznej, pełnej humoru sztuki pt.
ŻARKA
Komedja w 3-ch aktach Foldesa
Reżyser. J. Krokowski Dekor. St. Grabczyka

Dźwiękowiec Pocztowa 4 Polonja
Corocznym zwyczajem na święta Bożego Narodzenia
Jadwiga Smosarska jako
KSIĘŻNA ŁOWICKA
w potężnym polskim filmie dźwięk., osnutym na tle opowieści. z r. 1831 ujawniającej romantyczny dramat W. Księcia Konstantego i piękn. polki
Role gł.: J. Smosarska, St. Jaracz, J. Węgrzyn, A. Zelwerowicz i L. Niemirzanka.
Kino PALACE Orzeszkow. 13
Tragiczka Norma Talmadge i Gilbert Roland w p. dram pt.
KOBIETA
Miłość i poświęcenie
wstęp 45 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 Apollo
Wstęp od 49 gr.
Artystyczny film na tle noweli Henryka Sienkiewicza
JANKO MUZYKANT
w r.gł. Marja Malicka, Witold Conti, K. Krukowski i Dymsza
Z porywającej noweli Ferd. Goetel stworzył świetny scenarjusz kontynując przeżycie „Janka", który wyrasta na gepjalnego skrzypka

Do wieczorowej sukni piękne:
Kolje djademy od zł. 2.—
Kwiaty jedw. „ 2.25
torebki czar. z masy „ z brokatu srebr. i złotego
Pończochy jedw. „ 2.40
poleca w dużym wyborze
Firma J. MIKO
24x GRODNO, Dominikańska 19

Grand prix Nice 1930
Najlepsze bezkonkurencyjne
chałwy
i słodycze wschodnie
wyrabiane z orzechów, miodu, czystego cukru, czekolady, kakao i najlepszego tłuszczu, o czem publiczność już się przekonała, poleca firma
N. Wasilewicz
18 Dominikańska 28.
Ceny znacznie zniżone

Obiady domowe
dla pracującej inteligencji
Przyrządzane nowoczesnym sposobem z zachowaniem witamin (życianów) codziennie mięsne i jarskie
Na żądanie specjalne dyety
Obiad z 3 dań 1 zł.
ul. Orzeszkowej 28 m. 2.

CZEMP??
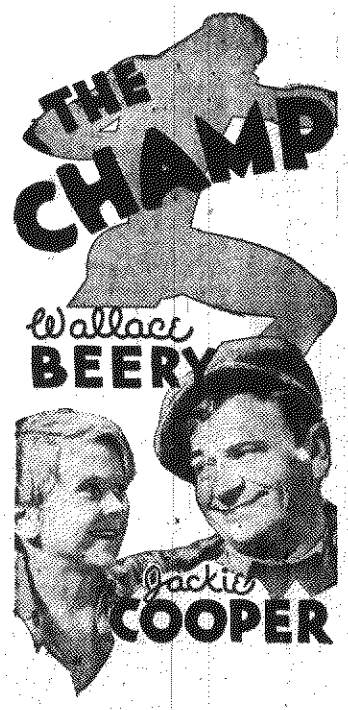

Już wkrótce ukaże się w kinie „APOLLO" Dominikańska 26.

ZAKŁAD KRAWIECKI —11
F. PICEWICZ
Grodno, ul. Pocztowa 1
przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania. Wykonanie solidne. Ceny umiarkowane. Przy zakładzie— Szkoła kroju i szycia. Krój systemu akademji wiedeńskiej.

„Światowid"
Grodno, Brygidzka 2
wstęp od 75 gr.
Chluba rodzimej produkcji na tle opery St. Moniuszki pt.
HALKA
uwieczniona na taśmie dźwiękowej z udziałem orkiestry Opery Warszawskiej oraz
LADISA KIEPURY brat Jana Kiepury
Film, który wzrusza rozczula i porywa
Film, który każdy zobaczyć musi.
nadpr. Komedja: Flip i Flap w wojsku!!

Wczoraj, Dziś, Jutro,
ZAWSZE będziecie zadowoleni abonując w wypożyczalni
przy KSIĘGARNI
E. Iberskiego
Dominikańska 29.
Co trzeci dzień nadchodzą nowości

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6.
Redaktor przyjmuje od 15—18
CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50
CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekscie (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.
Redaktor • Wydawca: Piotr Reddke
Druk. Jiańskí i Reddke Grodno Rydza-Śmigłego 6,